Nr. 158. Lwów. — Czwartek dnia 14 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla abonentów za kartkami, należy składać w trafice p. J. Wiśnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Bonawentury.
Jutro: Rozesłanie Apostołów.

Wschód słońca g. 4 m. 20·0
Zachód „ 7 „ 48·0

Długość dnia g. 15 m. 28·0
Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Berlina piszą nam:

„Czy Bismark bierze udział w kampanji przeciw rosyjskim walorom? Oto pytanie, które sobie dzisiaj zadaje każdy filister i po filistersku odpowiada na nie: „tak i nie“. Oficjalnie nigdzie nie wystąpił przeciw rosyjskim walorom; ale też nie wystąpił także i za niemi.

Co więcej, *Nordd. Allg. Ztg.* w przeglądzie prasy przedrukował bez uwag wszystkie artykuły *Gazety Kolońskiej* i *Krzyżowej* o niebezpieczeństwie, na jakie są narażeni ci, którzy te papiery posiadają. Artykuły kończyły się poradą, aby każdy śpieszył się corychlej je sprzedać. I tę radę drukował organ Bismarka, nie dodając od siebie nic zgoła, żadnego słowa, któreby osłabiało tę radę, jakkolwiek co prawda także żadnego słowa, któreby ją wzmacniało. Ale czyż sam fakt przedrukowania tych artykułów nie jest znaczącym? Czyżby to uczyniła *Nordd. Allg. Ztg.*, gdyby nie sprzyjała tendencji artykułów?

Ze sfer oficjalnych tylko jedne darmsztadzkie zaangażowały się w tej sprawie. *Darmstadter Ztg.*, urzędowy organ księstwa, ogłosił komunikat oświadczający, że odtąd ani do kaucyj rządowych ani do funduszów małoletnich nie będą przyjmowane rosyjskie państwowe papiery. W innych księstwach Rzeszy rozporządzenia takiego nie wydano.

Z tem wszystkiem rosyjskie papiery spadają ogromnie. Złota rosyjska renta z r. 1877 w ciągu dwóch dni spadła z 99·50 na 95·50, a więc o 4 procent. Złota renta z roku 1884 spadła z 96·50 na 92·25, a więc na $4^1/_4$%. — Ruble stoją już na 176·25 — to znaczy na poziomie, na którym jeszcze nigdy nie stały, odkąd istnieją na kuli ziemskiej i zawieruchy w świecie wywołują.

Zróbmy więc obrachunek. Niemcy posiadają rosyjskich walorów na dwa miljardy marek. Spadek ich o jeden procent, stanowi dla Niemiec stratę jednego miljona. Zatem do dziś dnia, w skutek kampanji przeciw rosyjskim walorom, straciły Niemcy 4 do 5 miljonów marek, a przeto walka z rosyjskiemi papierami uderza przedewszystkiem w kieszeń niemiecką. Rosja traci wprawdzie także, ale stosunkowo mniej. — Za trzy dni to jest 13 lipca ma ona płacić kupon półroczny; więc oczywiście wyda więcej rubli papierowych dla nabycia potrzebnego na ten kupon złota, niż byłaby wydała, gdyby te ruble stały po 192 marek. Ale i na tem koniec. Aż do 13 stycznia może patrzeć sobie spokojnie na hece giełd niemieckich, a rosyjski świat kupiecki będzie nawet zacierał ręce, bo im niższy kurs rubla, tem większy wywóz produktów surowych z Rosji, a tem mniejszy import zagranicznych fabrykatów do Rosji.

Następujące cyfry dadzą wam pojęcie o korzyściach, jakie Rosja odnosi ze spadku rubli. W pierwszych czterech miesiącach wywieziono z Rosji do Niemiec

	w r. 1886	—	a w r. 1887
pszenicy	19.180.000	pudów	22.557.000
żyta	13.839.000	„	20.916.000
jęczmienia	3,899.000	„	13.072.000
owsa	3,745.000	„	13,229.000

Więc nic dziwnego, że świat rolniczy i kupiecki wcale się nie irytuje tem, że rubel spada; owszem cieszy się z tego, bo w Rosji ten rubel ma mimo to swoje dawne znaczenie. Gniewać to może tylko tych Rosjan, którzy wyjeżdżają do wód lub na hulankę do Paryża; ależ ci stanowią garstkę nic nie znaczącą.

Więc jakiż cel właściwie ma kampanja przeciw rosyjskim walorom? Niektórzy przypuszczali, że zainicjonowano ją dla tego, aby powiodła się $3^1/_2$ procentowa pożyczka państwowa niemiecka. Ba, ale pożyczka już pokryta, a kampanja trwa dalej. Do tego nasuwa się drugie pytanie: kto będzie kupował te rosyjskie papiery? Temi dniami kupowała je jeszcze kontrmina na pokrycie swych zobowiązań terminowych. Za parę dni zaspokoi ona swe potrzeby i któż wtedy kupować papiery rosyjskie będzie. Londyn nie kupuje, Paryż także nie, Amsterdam wycofywuje się już oddawna z rosyjskich operacyj. Inne giełdy nigdy nie miały sympatji do rosyjskich walorów. Więc któż je kupi, gdy wszyscy w Berlinie zechcą je sprzedawać? Petersburg, — odpowiadają na to giełdziarze — rząd rosyjski będzie sam forszusował bankierom petersburgskim, aby nabywali pojawiający się na targu towar. Przypuśćmy, że przypuszczenie to ma pewne podstawy, to przecież i w takim razie może to się dziać tylko do pewnej granicy. Za kilka, kilkanaście, wreszcie kilkadziesiąt miljonów rząd rosyjski ułatwi nabycie, ale nie za dwa miljardy, bo skądże weźmie tyle pieniędzy?

Otóż doszedłszy do tego punktu w rozumowaniu, powiadają ludzie biegli, że cała akcja jest zainscenowaną przez Bismarka jedynie dla wywarcia moralnej presji na rząd petersburgski. Pragnie on obalić gabinet i całe panslawistyczne otoczenie cara, wypędzić tych ludzi z Gatczyny, a innymi cara otoczyć. Na serjo on nie przypuszcza, aby car mógł podpisać ukaz, zawieszający wypłatę kuponów lub znoszący wszystkie zagraniczne pożyczki; ale się obawia, że jeżeli car będzie dalej otoczony takimi panslawistycznymi zbirami, którzy dziś na niego wpływają, to za lat parę podpisze i taki ukaz. Otóż chce gwałtownym środkiem zapobiedz temu, wychodząc z założenia, że w carze nie zdołało jeszcze teraźniejsze otoczenie zabić wszystkich rozsądnych pojęć politycznych.

Ma on informacje, że spadek rosyjskich walorów, a więc zanikanie w Europie zaufania w rzetelność i pieniężną uczciwość Rosji mocno cara irytuje, bo ma on o sobie przekonanie, że jest człowiekiem kompletnie uczciwym, a dług Rosji w swem fanatycznem pojęciu swojego „samodzierżawja“ uważa za swój dług osobisty. Ma być wściekły, że mu nie ufają i ministrom robi codzień okropne sceny. Ludzie ci przechodzą teraz przez męki czyściowe i płaczą gorzkiemi łzami nad tem, że mu podsunęli ukaz o cudzoziemcach. Otóż Bismark wie o tem i postanowił walić taranem, aż swego dopnie i rozsadzi całe panslawistyczne otoczenie cara. Jego ajenci działają zresztą w Petersburgu, a wiecie o tem, że między jego ajentami są osoby wysoko postawione.

Niezawodnie więc plan Bismarka jest dobry. — Ma on wszakże jedno „ale.“ Cała ta bowiem jego kombinacja w łeb weźmie, jeżeli panslawiści za pomocą najętych nihilistów urządzą zamach, oczywiście chybiony. Wtedy car przerażony rzuci się znowu w ich objęcia i akcja Bismarka odniesie tylko ten rezultat, że Niemcy stracą paręset miljonów. Podobno jednak uprzedzono cara, że na ewentualność takiego zamachu powinien się przygotować.“

Oficjalne organa niemieckie zachowują jeszcze ciągle w sprawie bułgarskiej — uroczyste milczenie. Z wielu stron podnoszą jako fakta wielce znaczące, że *Norddeutscherka* ograniczyła się do wydrukowania telegramów biura Wolffa o wyborze Koburga i już więcej ani słowa o tem nie wspomniała. Natomiast *Kreutzztg.* pisze: „Skoro tylko wybór księcia Koburskiego będzie zatwierdzony przez Portę, a uznany przez Austrję i Anglję, Niemcy przystąpią także do uznania. To samo stałoby się w tym wypadku, gdyby Bułgarzy obrali sobie innego księcia, a nawet, gdyby proklamowali rzeczpospolitą. Niemcy nie stawialiby z tego powodu żadnych im trudności. Bo dopóki idzie tylko o sprawę objęcia tronu w Bułgarji, dopóty ani jeden guzik pruskiego landwerzysty nie będzie wystawiony na próbę ognia“...

Zresztą *Gazeta Krzyżowa* jest co do Rosji tego samego zdania, któreśmy już przed kilku dniami na tem miejscu wypowiedzieli, a mianowicie, że Rosja jeszcze i nadal utrzyma się w roli zupełnie biernej. Większych niebezpieczeństw należałoby się obawiać w tym wypadku, gdyby Rosji i Francji udało się zastraszyć sułtana i na dłuższy czas odsręczyć od ratyfikacji konwencji anglo-tureckiej w sprawie egipskiej, albowiem wtedy biedny sułtan musiałby z bułgarskiego ognia dobywać dla Rosji kasztany.

Tyle *Kreuzztg.* Inne inspirowane dzienniki, jak *Magdeburger Ztg.* dają następujące wyjaśnienie rezerwy rosyjskiej:

„Według zapatrywań sfer petersburskich, nadających ton polityce, na tron młodego bułgarskiego państwa powinien przyjść albo Leuchtenberg, albo jaki inny rosyjski kandydat, bo Rosja wywołanie tego państwa w życie okupiła stoma tysiącami żołnierza i 500 miljonami rubli. Koburg zamiast Battenberga! — na to ani koronowany, ani rewolucyjny panslawizm nigdy i pod żadnym warunkiem nie zezwolą. Car Aleksander gdyby chciał nawet, nie może na włos ustąpić w tej sprawie prądowi narodowemu, którego sam tak długo był popieraczem.

Potężna partja moskiewska (Katkowa) z wściekłością wystąpiłaby z tem, że Rosja nie może aprobować następcy „pruskiego oficera gwardji“ w Sofji w osobie „austrjackiego oficera huzarów“, bez narażenia się na to, że obok klęski politycznej, jaką poniesie w razie takiego uznania, jeszcze się na wieki-wieków ośmieszy. Z tych bardzo jasnych i samo przez się nastręczających się rozumowań każdy z łatwością pojmie, jak wielkiem niebezpieczeństwem w danym razie grozić może kandydatura Koburga. Należy więc tylko oczekiwać, w jaki sposób dalej rozwiną się rzeczy i jak się zachowają mocarstwa wobec tej kandydatury“.

Nieco odmiennie co do formy, ale zupełnie identycznie co do ducha roli, jaką gra Rosja, zapatruje się prasa francuska na tę sprawę. *Paris* na podstawie swoich informacyj mniema, że „Rosja wniesie protest przeciwko wyborowi Koburga. Gdyby Koburg mimo to udał się do Bułgarji i rządy objął, zawezwie Rosja mocarstwa do współdziałania, ażeby dosłowne brzmienie traktatu berlińskiego odzyskało swój walor zupełny. Na wypadek zaś, gdyby mocarstwa nie poszły za tem wezwaniem, uważałaby się Rosja za zwolnioną z zobowiązań z traktatu berlińskiego wypływających — a wtedy wypadałoby tylko oczekiwać, że wojska rosyjskie lada chwila staną pod Warną“.

Gdy tak niemieckie i francuskie dość poważne głosy straszą Rosję na wszystkie strony — ona sama przedstawić się usiłuje w świetle bardzo niewinnem.

Z Petersburga telegrafują:

„Usposobienie w sferach rządzących zdaje się wskazywać na chęć porozumienia się z Niemcami, a jako najskuteczniejszy środek do tego celu prowadzący uważają tu załatwienie sprawy bułgarskiej w sposób jak najmniej dotkliwy dla Rosji. Jeszcze nie ma nic pewnego co do kroków, jakie gabinet petersburski uczyni — i zdaje się, że wcale jeszcze nie powziął żadnego postanowienia. Wszakże to jest pewnem, że o żadnej gwałtownej ingerencji Rosji mowy nie ma; przeciwnie, są wszelkie podstawy do przypuszczenia, że jeśli tylko pośrednictwo Niemiec da pewną rękojmię, że wzrastający ciągle wpływ Austrji w Bułgarji zostanie ograniczony, wtedy Rosja może z pewnością wynaleźć sposób, któryby umożliwił uznanie wyboru ks. Koburskiego.“

Wreszcie do tej wiązanki głosów prasy zagranicznej wpleść musimy wielce charakterystyczne doniesienie berlińskiego *Börsen Courier'a* z Coburga, które opiewa:

„Książę Eruest Koburski natychmiast po wyborze ks. Ferdynanda księciem bułgarskim, zawezwał z Hamburga jego dawnego mentora, dra Fleischmana, mającego wielki wpływ na swego wychowańca, i polecił mu, ażeby wszelkiemi siłami starał się odwieść elekta od przyjęcia niebezpiecznej godności i upoważnił go nawet do zagrożenia młodemu księciu zakazem księcia panującego.“

„Cudzoziemiec jest wrogiem“ — zdaje się prawie jak gdyby ta zasada czasów barbarzyńskich, dzikich i półdzikich ludów, praktykowana w krajach pozbawionych kultury, miała znowu zyskać znaczenie w starej cywilizowanej Europie. — Gdyby dzisiaj jeden z owych ideologów, którzy przed pół wiekiem, którzy jeszcze później, przed ćwierć wiekiem, marzyli o zbliżeniu, zbrataniu się narodów przez stosunki zwiększone do nieskończoności, przez wymianę rezultatów pracy duchowej i ręcznej — gdyby jeden z owych idealistów wstał dzisiaj z grobu i rozejrzał się po świecie, sądziłby, że się znajduje w czasach dawnych, wyrzucałby człowiekowi dzisiejszemu, że przy całym kolosalnym postępie, którym się dzisiaj tak chełpi cofnął się przecież daleko poza owe czasy, w których pierwszy wóz parowy toczył się po szynach, pierwszy statek parowy przerzynał fale. Te nowe kosmopolityczne ideały, które w czasie pierwszej wystawy międzynarodowej w Londynie można było uważać za wspólne dobro wszystkich wykształconych ludzi, jakżeż one zbladły i uschły w ciągu zaledwie czterech dziesiątek lat?

Przedewszystkiem to było fatalnem, że wraz z niemi w ich czarującą, ponętną osłonę ukryta, wcisnęła się także nauka o wolnym handlu, doktryna, która nie zdołała się ostać wobec nieubłaganej logiki faktów ekonomicznych.

W twardej walce o byt, w walce o chleb powszedni jednostek jak i państw i narodów, rozstrzyga nie piękny frazes, nie ponętna idea, lecz jedynie bilans, a ten rozstrzygnął na niekorzyść teorji o zbawiennej działalności wolnej konkurencji. To też od kiedy powszechna konkurencja pozbawiona swego ideologicznego nimbusu uznana została za nieograniczoną walkę wszystkich przeciw wszystkim, odtąd rozpoczęła się obrona państw zagrożonych i odtąd wznoszą się szranki wszelkiego rodzaju i to wszędzie, tak w ciasnem i najciaśniejszem kółku rękodzielników, jak i na wielkiej arenie świata. Ta ekonomiczna obrona była obroną z konieczności; w tem ma ona swe uzasadnienie, a nawet w oczach zwolenników wolnego handlu — uniewinniające usprawiedliwienie.

Atoli walka zaczyna przybierać coraz brzydszą postać. Dopóki zwrócona była przeciw obcym wyrobom, przed któremi chronić należało produkcję narodową, dopóty można było z lekkiem sercem ofiarować kosmopolityczny system handlowy ideologów. Zwolna jednak przechodzi ta walka ekonomiczna na pola, które z ekonomicznym dobrobytem państw i narodów w bardzo tylko słabym są związku.

Jak przedtem postępowcy wszystkich krajów posługiwali się nauką wolnego handlu, aby nią poprzeć i dopomódz swoim zapatrywaniom politycznym, tak posługuje się teraz narodowy szowinizm zasadami prohibicyjnemi, aby popierać swoje własne cele odrębne. Nie dla tego, że obce towary szkodliwe są dla produkcji krajowej, lecz ponieważ są owocami pracy i pilności nieprzyjaznego narodu — ma być zamknięta dla nich granica kraju, wołają ci fanatycy, handlujący patrjotyzmem jak towarem. Od produktów cudzoziemskich krok jeden tylko trzeba było zrobić, aby odrazu w cudzoziemców uderzyć. Krok ten zrobił Bismark i jemu po wsze czasy przyzna historja zasługę zawrócenia Europy do barbarzyńskiej epoki. Za jego bowiem przykładem rozpoczęła się całkiem prawidłowa wojna przeciw cudzoziemcom. Cudzoziemiec stał się znowu wrogiem, tak jak w starożytności, bo jest cudzoziemcem. I pomimo całego kolosalnego postępu, jaki osiągnięto przez nowoczesne komunikacje, przez zetknięcie się narodów ze sobą, przez wymianę myśli i produktów materjalnych, wróciliśmy do epoki przedchrześcjańskiej. — I w tym fakcie najlepszy jest dowód tego twierdzenia, że nie wynalazki techniczne, nie koleje żelazne, telegrafy i telefony stanowią o postępie ludzkości, ale uszlachetnienie uczuć na tle religijnem, na tem jedynem tle, na którem uczucia mogą się uszlachetniać.

Ogłoszono krucjatę przeciw religji i zaledwie jedno pokolenie od roku 1848 wychowano w bezwyznaniowości, a odrazu cała Europa wróciła do barbarzyńskich czasów i stanęła w międzynarodowej etyce na tej podstawie, na której stał świat przedchrześcjański.

Pruskie wydalania, rosyjski ukaz o cudzoziemcach i wreszcie francuski projekt nałożenia ogromnej taksy na cudzoziemców, to są fakta, dla których analogji trzeba byłoby szukać albo w środkowej Afryce albo w oddalonej starożytności. I robią to narody, które (pomijając Rosję) stoją na czele cywilizacji i do niedawna jeszcze mogły śmiało się szczycić, że są przedstawicielami pojednawczych idei kosmopolitycznych i gościnnie dają wszystkim ludom na swojem terytorjum przytułek i miejsce do zdrowego rozwoju pracy; narody, które zwyczajnie uważano przedtem jako idące na czele w opracowywaniu idei humanitarnych. We Francji jest to demokracja, są to niższe warstwy ludności, które pozbawione silnej władzy rządowej puszczają wodze swej nienawiści ku cudzoziemcom. Za pozór służy im polityczne oburzenie na niemieckich szpiegów. Że w istocie idea rewanżu przy tych hecach antiniemieckich nie wiele znaczy, że to jest po prostu kwestja chleba i płacy, która chce usunąć obcą konkurencję, tego dowodzą tak częste a krwawemi ekscesami objawiająca się agitacje przeciw Hiszpanom w Algierze i w departamentach nadpirenejskich i przeciw Włochom na południu, szczególnie w miastach portowych Prowancji. Cudzoziemiec jest tu wrogiem, jak jest wrogiem, jeżeli się pokaże na terytorjum jakiegoś dzikiego szczepu czerwonoskórców lub w państwie afrykańskiego króla Dahomeju. W Rosji, panslawistyczno-ortodoksalna oligarchja, która obok absolutnego cara wykonywa władzę, wydała ukaz przeciw cudzoziemcom, zabraniający każdemu nie Rosjaninowi posiadania i nabywania ziemi, co więcej zakazujący mu nawet zajmowanie prywatnej posady. W Prusiech wreszcie uczynił to jeden człowiek, którego imieniem będzie kiedyś oznaczona najsmutniejsza karta dziejów niemieckich. I ten człowiek dał inicjatywę do całej tej akcji, on pokazał drogę, po której ma iść zdziczała Europa. A dwa sąsiednie mocarstwa poklask mu dały i wnet jego metodę zastosowały głównie przeciw jego własnym rodakom.

Dziwne są koleje, któremi Nemezys dziejowa chadza czasami. Ktoby przypuszczał dwa lata temu, że za wypędzenie tej nieszczęśliwej garstki Polaków, spadną tak straszne i dotkliwe ciosy na tę nawę państwową, którą steruje mąż, co owę kampanję przeciw Polakom wymyślił?

Z tem wszystkiem jest to okropny smutny objaw, że Europa w swoich uczuciach tak szybko ku barbarzyńskim cofa się czasom...

Prezes gabinetu francuskiego, a zarazem minister finansów, p. Rouvier, złożył izbie deputowanych olśniewający dowód owych zdolności finansowych, któremi słynął przed objęciem teki ministerjalnej.

Ministerjum Gobleta, jak wiadomo, upadło przez to, iż nie chciało przedsięwziąć żadnych wykreśleń i ograniczeń w budżecie wydatków, wynoszącym w ogólnej sumie 3.253,104.738 fr. Izba domagała się przynajmniej wykreślenia 60-ciu miljonów, były minister skarbu Dauphin oświadczył jednak, że nawet taka bagatela jest niemożebną. Tymczasem pan Rouvier dowiódł, że wyraz *impossible* nie istnieje w jego słowniku.

— Chcecie 60-ciu miljonów? — powiedział — ależ i owszem, będziecie je mieli natychmiast!...

Położył przed sobą budżet wydatków nadzwyczajnych na wojsko, marynarkę i koleje wi-

---

47)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Rzucił gazetę i zaczął szybko chodzić po pokoju. Wehlau należał do ludzi, którzy we własnym mniemaniu nie mogą nie mieć słuszności. Byłby raczej twierdził, że białe jest czarnem, niżby przyznał, że bystrość jego, która na polu nauki była nieomylna, zawiodła go tak dalece co do własnego syna. Janek powinien i musiał być pędziwiatrem, który, ponieważ nie był zdatnym na ucznia i na następcę ojca, nie mógł w ogóle uprawiać żadnego poważnego zawodu. Wehlau wbił sobie tę myśl w głowę i trzymał się jej z całym uporem swego charakteru. Gdyby w owym artykule byli nazywali syna jego partaczem, byłby tryumfował, że jednak nazywano syna genjuszem, a tem samem odmawiano ojcu słuszności, profesor tedy uważał to za osobistą obrazę.

— Może mi ten gryzipiórek chce wmówić, że mój chłopiec naprawdę coś wart? — ciągnął Wehlau ze wzrastającym gniewem. — Kłamstwo, mówię! pędziwiatr z niego, błazen, który swoją twarzą i uprzejmością przekupił krytyka tak jak cały świat przekupuje. On — i znakomite dzieło! Nikt we mnie tego nie wmówi... Noga moja nie postanie w jego pracowni. Nie będę widział ani jednego jego obrazu, choćby je dziesięciu krytyków chwaliło i dwadzieścia hrabin kupowało!

Podniósł w górę rękę, jakgdyby do uroczystej przysięgi; naraz drzwi się otworzyły, i stary ogrodnik, którego Janek jednocześnie do posługi w swej pracowni używał, naturalnie niepytając ojca o pozwolenie, ukazał się na progu.

— Co tam? — krzyknął na niego profesor w najgorszym humorze. — Wiecie przecie, Antoni, że nie lubię, aby mi przeszkadzano, gdy pracuję. Czego chcecie?

— Przepraszam pana profesora, — odparł stary, zmieszany i wylękły. — Przychodzę z pracowni od młodego pana.

— To żadne usprawiedliwienie. Na przyszłość zabraniam podobnego przeszkadzania. Rozumiecie?

— Ale, panie profesorze, młodemu panu tak się słabo zrobiło, tak źle... myślałem, że mi pod ręką zemrze.

— Co? — krzynął Wehlau z przestrachem. — Co się stało memu synowi?

— Nie wiem, pracowałem w ogrodzie, gdy młody pan otworzył okno i zawołał na mnie; wszedłszy do pracowni, zastałem go nawpół żywego, zrobiło mu się nagle niedobrze, jak gdyby miał skonać. Starczyło mu zaledwie jeszcze tyle siły, żeby powiedzieć: „Wezwijcie mego ojca!“ Poleciałem więc na łeb na szyję po starszego pana.

— Na litość Boską, chłopiec był przecież dotychczas zdrów, jak ryba! — zawołał Wehlau, stojąc już za drzwiami. Zapomniał o dąsach i gniewach, puścił w niepamięć wygłoszoną co tylko przysięgę, że nigdy nie zajrzy do pracowni. Spieszył pędem przez ogród, a Antoni za nim.

Gdy profesor Wehlau i ogrodnik otworzyli drzwi pawilonu, przedstawił im się bardzo niepokojący widok. Młody artysta leżał w fotelu z głową w tył zwieszoną i zamkniętemi oczyma; rękę przycisnął do piersi i zdawał się oddychać ciężko i z trudnością. Twarzy niemożna było dojrzeć, bo spuszczona firanka zasłaniała okno, a w pokoju panował półcień.

Profesor szybkim krokiem podszedł do syna i pochylił się nad nim.

— Janku, co tobie? Przecież mi nie zachorujesz? Jest to jedyne głupstwo, którego dotychczas nie popełniałeś, i zabraniam ci tego stanowczo! Przemówże chociaż.

Janek z trudnością otworzył oczy i rzekł omdlałym głosem:

— Jesteś, ojcze? Przebacz, że kazałem cię zawołać, myślałem...

— Ale co ci jest właściwie?

Profesor sięgnął z niepokojem do pulsu syna, ale Janek przypadkiem w tejże samej chwili usunął rękę i podłożył ją sobie pod głowę.

— Nie wiem... Dostałem naraz silnego zawrotu głowy... a później mdłości... a później... straciłem przytomność. — Byłem w okropnym stanie.

— To wszystko z tego przeklętego malowania! — zawołał Wehlau zrozpaczony. — Antoni, pootwierajcie okna, wpuśćcie świeżego powietrza! Przynieście wody... prędko!

Z temi słowy sięgnął po lewą rękę chorego, który chciał znów wykonać ten sam manewr. Ale tym razem ojciec był szybszym, niż Janek, uchwycił rękę i przytrzymał ją.

— A to co? Puls masz zupełnie normalny? — zapytał podejrzliwie i jednocześnie szybkim ruchem odsłonił okno. — Blask dzienny w jednej chwili rozjaśnił pokój i oświetlił twarz młodzieńca, równie świeżą i kwitnącą jak zwykle; cierpiąca mina nie oszukała doświadczonego lekarza ani na chwilę.

— Chłopcze, to znów jeden z twoich szatańskich figlów! — wybuchnął profesor. — Biada ci, jeżeli odegrałeś komedję jedynie po to, aby mnie ściągnąć do pracowni.

— Ale, skoro już raz jesteś w niej, ojcze — zawołał Janek i zerwał się szybko, widząc, że nie może już dłużej odgrywać roli pacjenta, — nie wyjdziesz z niej, nierzuciwszy choćby jednego spojrzenia na ś-go Michała. Ot stoi tam przy ścianie, potrzebujesz się tylko odwrócić.

Mówił błagalnym tonem, ale Wehlau nie odwrócił się, tylko zdążał prosto ku drzwiom.

— Myślisz może, iż mnie w ten sposób zmusisz? O twoim zuchwałym wybiegu pomówimy później. A teraz odejdź od drzwi!

Janek, zamiast usłuchać, zatrzasnął staremu Antoniemu, który właśnie powracał z wodą i osłupiał ze zdumienia, drzwi przed nosem i zakręcił klucz.

— Nic ci to, mój ojcze nie pomoże! Nie wyjdziesz stąd. Tutaj jest moje państwo; wziąłem cię jak najformalniej w niewolę i nie puszczę cię... obejrzyjże obraz!

Tego było profesorowi za wiele. Burza, która już się zbierała podczas ostatnich kilku chwil, wybuchła teraz z całą grozą, ale Janek pozostał zupełnie niewzruszony i rozwinął równocześnie talent strategiczny, który jego przyjacielowi, Michałowi, przyniósłby zaszczyt. Parlamentując nieustannie odsuwał rozwścieczonego ojca coraz dalej od drzwi i kierował go coraz bliżej do głównej ściany pracowni, aż go szczęśliwie do miejsca, gdzie ustawiony był obraz, doprowadził; następnie chwycił ojca nagle za ramiona i obrócił go.

— Janku, ja ci mówię, jeżeli się jeszcze raz odważysz... — Wehlau zamilkł, gdyż mimowoli rzucił okiem na obraz. Spojrzał powtórnie, zdumiał się i przybliżył się zwolna.

W oczach młodego artysty zajaśniał wyraz tryumfu. Teraz był już pewnym swego, stanął jednak, jak straż, za ojcem, aby mu odciąć wszelki odwrót; ale profesor już o tem nie myślał. Stał, niby przykuty, przed płótnem i patrzał na nie bezustannie.

— To moje pierwsze większe dzieło, ojcze — zaczął Janek łagodnym, przymilającym się tonem. — Nie mogłem go przecież żadną miarą wysłać w świat, nie pokazawszy tobie. Nie powinieneś mi złorzeczyć za wybieg wojenny, jakim cię tutaj zwabiłem; była to jedyna możność sprowadzenia cię do mojej pracowni.

— Milcz i nie przeszkadzaj mi, chcę to spokojnie obejrzeć — krzyknął Wehlau gniewnie i próbował znaleźć najlepszy punkt, z któregoby mógł obraz oglądać.

Minęło kilka chwil; poczem profesor zamruczał napoły gniewnie, napoły z zadowolnieniem. Nareszcie odwrócił się do syna i zapytał półgłosem:

— I ty mi chcesz naprawdę wmówić, żeś tego sam jeden dokonał?

— Naturalnie, ojcze.

— Nie wierzę! — rzekł Wehlau krótko i węzłowato.

— Ale przecież nie będziesz mi zaprzeczał mego własnego dzieła. Jakże ci się podoba?

Profesor zamruczał znów, tym razem jednak bez gniewu.

— Hm, wcale niezłe... ma przynajmniej siłę i życie. Zkąd wziąłeś pomysł?

— Z własnej głowy, ojcze.

Wehlau spojrzał najpierw na obraz, potem na swego syna, w którego głowie według jego mniemania, tkwiły tylko same błazeństwa, i który właśnie znów tę „haniebną“ komedję wymyślił. Cała rzecz wydawała się profesorowi niepojętą.

— Główna zasługa w całej tej sprawie należy się właściwie Michałowi, — ciągnął dalej młody artysta, śmiejąc się. — Był on nieocenionym modelem. Wprawdzie niemało miałem trudu, ażeby go doprowadzić do właściwego usposobienia; ale raz udało mi się przecież rozgniewać go na dobre, tak że wybuchnął całą złością, wówczas uchwyciłem wyraz i utrwaliłem go na płótnie. Ale czekam jeszcze ciągle na twoje zdanie o tej mazaninie.

W twarzy profesora zadrgało coś szczególnego; miał widocznie wielką ochotę powrócić do gniewu i oburzenia, ale nie mógł, i rzekł nakoniec nawpół pojednawczym tonem:

— Ale na przyszłość nie będziesz mi już malował świętych obrazów, zakazuję ci!

— Nie, ojcze, przedewszystkiem wymaluję teraz nauki przyrodnicze w naturalnej wielkości, w osobie naszego słynnego badacza. Kiedy mi będziesz pozował do portretu?

(C. d. n.)

cynalne, nie bawił się w długie ich przeglądanie, spojrzał tylko na ostatnią cyfrę, na sumę, a zobaczywszy, że wynosiła 182,205.000 franków jednem pociągnięciem pióra zmienił cyfrę 8 na 2 i wraz z Archimedesem zawołał: „eureka!“

Że też to na tak prosty sposób nie mógł wpaść p. Goblet!..

Ta zmiana jednej cyfry przynosząca skarbowi 60 miljonów fr. oszczędności byłaby najzupełniej zaspokoiła żądanie Izby, ale p. Rouvier na niej nie poprzestał.

Zajrzał do budżetu wydatków zwyczajnych, które pan Dauphin preliminował w kwocie 3.070,890.738 fr. i zaczął przechodzić kolejno pozycję po pozycji.

Przeszło 200 pozycyj okazało się preliminowanych za wysoko, więc je p. Rouvier zmniejszał odpowiednio i wypadła z tego nowa oszczędność 69,141.640 fr.

Summa Summarum pan Rouvier jest o 129,141.640 fr. tańszym ministrem skarbu niż był jego poprzednik...

I nietylko że oszczędza, ale zaręcza, że „z tych zaoszczędzeń nie wyniknie żaden zamęt w funkcjonowaniu służby publicznej, ani żadne ryzyko kredytów dodatkowych“.

Przypatrując się tym cyfrom i rozważając je, niepodobna się oprzeć dylematowi, że albo Francja dotychczas była administrowana z karygodnem marnotrawstwem, za które należałoby oddać pod sąd poprzednich ministrów skarbu, albo też w całem tem zestawieniu rachunkowem kryją się jakieś sztuczki buchalteryjne, urządzone jedynie dla olśnienia Izby.

Ażeby dojść, co w tem jest, poszukajmy co się ma stać z temi 129 miljonami, oszczędzonemi przez p. Rouviera. Czy Francja zachowa je w skarbie na przypadek wojny zachodniej, albo innej? Czy o odpowiednią sumę zmniejszy swój dług publiczny? Czy zbuduje jakie koleje, kanały, gmachy publiczne lub fortece, arsenały i okręty?

Nic z tego wszystkiego! Tych 129 miljonów w gotowce nie ma... Budżet p. Rouviera tak cudownie równoważy dochody z wydatkami zwyczajnemi, że nadwyżki dochodów, czyli remanentu w gotowce będzie tylko 311.883 fr., czyli mniej więcej jedna dziesięciotysiączna część całej sumy. Gdyby cały budżet wynosił tylko 100 franków, to zostałby z niego w kasie zaledwie 1 centym...

Gdzież się podziały oszczędzone miljony? Czy zamaskowały depozyt? Ależ w budżecie pana Dauphin wydatki zwyczajne wynosiły 3.070,899.638 fr., a dochody 3.071,378.183 fr. był więc także remanent, nawet większy niż u p. Rouviera, bo wynoszący 478.445 fr. Cóż się z tem stało?

Rozwiązanie zagadki jest bardzo proste. Obecny minister skarbu wykazał wydatki zwyczajne mniejsze o 69,141.640 fr., ale za to wykazał dochody mniejsze o 69,308.202 franków, stąd ona o 166.562 fr. mniej remanentu; i na to posiada większa połowa oszczędzonych miljonów. Resztę stanowi owa suma 60 miljonów, wykreślona w dziale wydatków nadzwyczajnych.

Różnica między budżetem p. Gobleta a budżetem p. Rouviera jest ta, iż tamten zbyt wysoko obliczał wydatki i zbyt wysoko dochody, aby następnie wykazać, że rząd potrzebuje oszczędności, które pokryły nadzwyczajne niedobór, a p. Rouvier zrealizował od razu spodziewane oszczędności i zredukował cyfry dochodów do spodziewanego ich wpływu.

Jest to więc sztuczka rachunkowa, nic więcej.

Tak samo rzecz się ma i z owemi 60 miljonami, niby zaoszczędzonemi na wydatkach nadzwyczajnych; Francja wyda mniej o 60 miljonów, ale za to będzie miała mniej wzmocnionych fortec, nowych okrętów i nowozbudowanych dróg wincynalnych.

W cyfrach pięknie się to daje przedstawić. Czy to jest jednak na prawdę oszczędność?...

Nowe fortyfikacje belgijskie.

Parlament belgijski przyjął niedawno ustawę, mocą której rząd ma natychmiast przystąpić do ufortyfikowania brzegów Mozeli. Owóż znaczenie tej ustawy wykracza poza granice Belgji, a to dlatego, że cały ten olbrzymi wydatek, jaki na swe barki wzięło maluczkie królestwo belgijskie, wywołany został potrzebą przygotowania się do wojny Francji z Niemcami. W razie, gdyby przyszło do tej wojny — a że do niej przyjdzie kiedyś, to nie ulega wątpliwości — Belgja stanowić będzie kulisę wielkiej sceny wojennej. Mozela wpływa na terytorjum belgijskie powyżej miasta Givet. Kierunek jej jest z początku północny, później zwraca się wschodnio pod Namur, gdzie do niej wpływa Sambra, ku północnemu wschodowi; koło Lüttichu wzmocniona z prawej strony dopływem Ourthe przybiera Mozela napowrót kierunek północny i stanowi odtąd dalej granicę przestrzeni w okręgu limburskim granice między Belgją a Holandją, a następnie przechodzi w zupełności na terytorjum holenderskie.

Mozela odcina przeto od Belgji południowo-wschodni jej segment, który przerznięty rzeką Ourthe wsuwa się na podobieństwo klina między Francją (departament Ardenów i Meuse) i Niemcy (prowincja nadreńska).

Przechód przez ten wysunięty kawał ziemi belgijskiej przy jakiejkolwiek operacji francuskiej przeciw Niemcom, lub niemieckiej przeciw Francji, byłoby zarówno dla wodza francuskiego jak i dla niemieckiego tem rzeczą łatwiejszą i pożyteczniejszą, że ów skrawek ziemi przejęty licznemi doskonałemi drogami bitemi może stanowić znakomitą podstawę operacyjną. Armja belgijska opierając się jednak o warownie Lüttichu i Namur może zająć stanowisko zagrażające z boku każdej armji przechodzącej przez owe terytorjum. Gdyby n. p. armja francuska chciała spróbować operować od Sedanu, lub Mézières przez Luxemburg przeciw Koblencji lub Akwisgranowi, lub na odwrót armja niemiecka chciała to uczynić, to musiałaby, aby sobie przechód otworzyć, pobić najpierw armję belgijską, która tym sposobem przez samę naturę rzeczy stałaby się chwilowo sprzymierzeńcem armji przeciwnej. Aby jednak armja belgijska mogła pełnić ze skutkiem swoje zadanie jako strażniczka neutralności belgijskiej, muszą być wspomniane dwa miasta ufortyfikowane i przerobione na potężne obozy oszańcowane, w których armja belgijska w razie potrzeby mogłaby ewentualnie znaleźć bezpieczne schronienie i środki do naprawy zadanych ran.

W czasie kilkutygodniowych rozpraw parlamentarnych w Brukseli, wielu mówców stawiało w wątpliwość skuteczność tego rozumowania. Szczególnie Frère-Orban, przywódzca opozycji liberalnej, dowodził, że za obwarowaniem Lüttichu i Namuru musiałoby pójść pomnożenie armji belgijskiej, albowiem istniejące teraz 100.000 wojsk linjowych nie byłyby w stanie obsadzić obu tych miejscowości przytem i Antwerpji, a prócz tego jeszcze wystawić osobną armję polną. Na to jednakże odpowiedział jenerał Brialmont pierwszy minister w budowlach wojennych między współczesnymi, że zastosuje on tutaj nowy system fortyfikacyj, dotąd nigdzie jeszcze nie znany. Ma on zamiar wybudować tzw. forty kopułowe, bardzo małe ale uzbrojone kilkoma silnemi armatami ustawionemi w wieżach obracalnych około swej osi. Przy takiem uzbrojeniu potrzebują Lüttich i Namur zaledwie po 6 do 8 tysięcy ludzi jako załogi. Dla Antwerpji potrzeba 25.000, dla innych warowni także tyle, tak że z belgijskiej armji linjowej liczącej na stopie wojennej przeszło 130.000 ludzi, zostanie zawsze jeszcze armja polna w sile 65.000. Przy głosowaniu utrzymał się projekt rządowy i obie miejscowości zostaną ufortyfikowane.

Z wywodów Brialmonta wynika, że cytadela w Lüttich i stary fort Chartreuse mają być zniesione. Punkta zaś, które pod Lüttich mają być ufortyfikowane leżą częścią w wiosce Fleron położonej o 2 godziny drogi od miasta, a dominującej nad drogą Lüttich-Akwisgran, częścią zaś na wzgórzach koło Comblain- le Pont, które panują nad kolejami idącemi z Amblève i z Ourthe. Wedle oświadczeń jenerałów Brialmonta i Pontusa w parlamencie, jest projekt zbudowania koło Lüttich ogołem sześciu fortów silnych z kopułami pancernemi i sześć małych szańców; w fortach większych, oddalonych od miasta o 7—8 kilometrów pomieści się prócz obsługi armart po jednej kompanji piechoty, w fortach zaś małych zaledwie po plutonie (peloton).

Natomiast w Namurze nie będą ani cytadele, ani trzy istniejące tam lunety zdemolowane, przed niemi zaś staną w odległości 6 kilometrów trzy nowe forty podobnie jak pod Lüttich. W razie wojny mają wszystkie te budowle być wzmocnione przez szańce.

Ponieważ prócz tego także fortyfikacje Antwerpji, Rupelmondu, Schotten i t. d. mają być stosownie do nowoczesnych wymagań przeinaczone, przeto wypada, że mała Belgja musi wydać w bieżącym roku na same fortyfikacje przeszło 19·6 miljonów franków. Owóż kraj tak mały musi sporo okazać ofiarności, aby znieść ciężar tak wielki.

Korzystają więc z tego rozmaici agitatorowie i naturalnie rozszerzają między ciemne masy najrozmaitsze pogłoski, mające na celu przedstawić króla i teraźniejszy gabinet konserwatywny w jak najgorszem świetle, za to tylko, że w przezorności rozumnej starają się zapobiedz temu, aby na wypadek wielkiej wojny między dwoma śmiertelnymi wrogami, nie stała się Belgja teatrem walki, której ofiarą padłyby i jej bogate wsie i miasta i jej spokojna a pracowita ludność.

Burza w parlamencie francuskim.

Depesze doniosły, że prezydent francuskiej Izby deputowanych, p. Floquet, podał się do dymisji z powodu zajść, których widownią była przedwczoraj ta Izba. Jakoż w istocie mogła mu dać powód do abdykacji z zaszczytnego stanowiska owa burza, dosadnie świadcząca o gorącym temperamencie reprezentantów „*de la grrrande nation*“, ale zarazem urągająca zasadniczym pojęciom o parlamentarnym takcie.

Gromozwodem rząd był tym razem W niego to godziły pioruny skrajnej lewicy, mającej gabinet Rouviera w podejrzeniu, iż zanadto kokietuje z prawicą i patrzy przez palce na zabiegi monarchistów, mające na celu obalenie republiki.

Mówiono zaś bez ogródek tonem, który nawet najłagodniejszego człowieka mógłby wyprowadzić z cierpliwości.

Interpelacja skrajnej lewicy żądała od gabinetu wyjaśnienia co do klerykalno-monarchicznych jego machinacyj. Clémenceau, który tę interpelację referował uderzył od razu w wielki bęben, oświadczając, że jego stronnictwo wie doskonale o bezskuteczności tego wystąpienia. „Tem większy jednak odgłos, dodał tonem groźby, znajdzie interpelacja pomiędzy ludnością całej Francji.“

Przygotowanem w ten sposób łożyskiem, popłynęła mowa Tony Révillona, który odwołując się na artykuł Cassagnaca w dzienniku *Pays* (Czy ja jestem interpelowany? przerywa mu Cassagnac) wysnuł dwa wnioski: 1. że prawica postarała się o uznanie ze strony króla (hr. Paryża) i Papieża (przez msgr. Rotellego) i — 2. że rząd, stojąc jakoby ponad stronnictwami, puszcza to wszystko płazem. Jaki z tego wynik? Wedle mówcy ten, iż kraj zwątpiwszy, aby rząd zaspokoił jego pragnienia, zażąda ziszczenia swych życzeń od „jednego człowieka.“ (Ta aluzja do dyktatury Boulangera wywołała w Izbie szaloną wrzawę.) Nie ma jednak innej rady — woła Clemenceau — na usunięcie tej możliwości, jak zaangażować kraj reformami, które prawicy byłyby solą w oku, a które umożliwiłyby zjednoczenie republikanów.

Zaczepiony w ten sposób gabinet starał się dać przeciwnikom odprawę przez usta Rouviera. Zaznaczywszy, iż w ataku wymierzonym przeciw rządowi nie chodzi o żaden program, jeno o to, iż w gabinecie nie zasiada wiadomy „jeden człowiek“, wytłómaczył minister wyeliminowanie tego członka poprzedniego ministerjum. Nazwisko jego (Boulangera) wmięszane zostało w akt nielegalny, figurowało bowiem podczas wyborów z 30.000 głosami, jakkolwiek ów „jeden człowiek“ był niewybieralny. Ale wyrzucenie tego człowieka z gabinetu — ciągnie Rouvier dalej — nie podobało się panom z lewicy i dla tego dziś tu na nas napadają. (Piekielne wrzaski).

Co do stanowiska przez rząd zajętego, mówca tak je określa: „Jesteśmy rządem republikańskim, a nie rządem walki, bo kraj chce spokoju. Wytrwale służymy republice, ale stanowczość naszą łączymy z umiarkowaniem, a panowie chcecie, byśmy się chwycili prześladowań“.

Pelletan (z skrajnej lewicy) zapewnia, że jeśli występuje przeciw rządowi, to nie chodzi mu o „jednego człowieka“, ale o to, że rząd opiera się na prawicy. Kto go dziś broni? Ludzie nieprzyjaźni republice, hołdownicy pretendentów.

Tymczasem w izbie wzmaga się wrzawa, gwar, okrzyki, ironiczne oklaski, syczenie, śmiechy — słowem chaos nie do opisania. Nadludzkim tylko wysileniem Floqueta udaje się od chwili do chwili rozhukane fale uśmierzyć.

W jednej z takich chwil pojawia się na trybunie nowy mówca ze skrajnej lewicy: były Polak p. Krzyżanowski zwany teraz Lacroix. Oświadcza on, że nie ma za złe rządowi, iż usunął generała Boulangera, protestuje jednak przeciwko temu, aby stronnictwu jego (mówcy) insynuowano chęć prześladowania. Jeśli rząd nie da przyrzeczenia, iż podejmie walkę przeciw wrogom republiki, to nie może liczyć na zaufanie lewicy.

Po ministrze praw wewnętrznych Fallières, który określił stanwisko rządu w tym samym duchu, co poprzednio Rouvier, występuje powtórnie Clémenceau.

Po lewicy — mówi on pompatycznie — zasiedli synowie rwolucji a tam (wskazuje na prawicę) ich nieprzyjaciele. Poprowadźcież nas do boju, którego nie chce rząd teraźniejszy.

Następnie krytykuje nielitościwie dotychczasową działalnoć rządu i wskazuje na to, że prawica chce wwołać w lewicy nieuleczalne rozdwojenie. „Gani stanowczo demonstracje na cześć Boulangera, który (wypowiedzmy to jawnie, co szepczemy między sobą — powiada zwracając się do lewicy), zanadto dobijał się o popularność, jednakże pragnę go oczyścić z podejrzenia, jakoby dążył do dyktatury.

Prawica, to jet partja monarchiczno-rewolucyjna, należy też rządowi od niej odwrócić się i to w sposób gwałtowny. Uwolnijcie nas — woła — od władzy przywileju papieskiego, a zwycięstwo republik będzie niezachwiane“.

Minister-prezydent Rouvier zwraca uwagę na nietaktowne wyraenie, jakoby po prawicy był nieprzyjaciel i wykazuje, że rząd w stosunku swym do prawicy trzyma się tej samej normy, co poprzednie gabinety.

Mowę Rouviera przerywają co chwila rozmai i interlokutorowie, a wrzawa ani na chwilę nie ustaje.

P. Mahy wełoczi na trybunę, lecz przygłuszony znika.

Po chwili zajmuje to miejsce p. Laissant i jak bombę ciska insynuację, że rząd teraźniejszy powstał pod naciskiem z zewnątrz (to znaczy Bismarka).

Minister prezydent do żywego zadraśnięty, zrywa się z fotelu z namiętnym protestem, cała Izba kipi oburzeniem, Floquet dzwoni rozpaczliwie, lecz dopiero po kilku minutach powraca przynajmniej jaki taki spokój w Izbie.

Wtedy prezydent Izby wstaje i uroczyście powiada: „Chciałym widzieć tego, kto wśród nieustannego zamieszania, mógłby lepszy jak ja, utrzymać tu porządek, kto mógłby zganić słowa p. Laissant, zanim ściągnęły gwałtowną a zupełnie zasłużoną odpowiedź ministra prezydenta; niechże Izba poszuka sobie takiego człowieka. (Wołania: Dla czego? Nagle ogólna cisza).

Floquet: Dopóki jednak posiadam władzę, nie zniosę, aby w Izbie śmiano mówić, że rząd francuski powstał pod presją zewnętrzną, gdyż jest to myśl, którą z oburzeniem odrzuci każdy obywatel Francji. (Burza oklasków w całej Izbie).

Laissant wcale tem nie skonsternowany, prowadzi rzecz dalej, ale posłowie przerywają mu ironicznemi uwagami, lub okrzykami oburzenia.

Zabiera głos Clemenceau i oświadcza, że w Izbie nie może być ani Boulanger'ystów, ani też anti Boulanger'ystów, bo nie może mieć przecie politycznego znaczenia żołnierz, który ma tylko pełnić swój obowiązek. Należy więc jedynie występować przeciw monarchistom.

Kiedy on skończył, zażądał rząd przejścia do zwykłego porządku dziennego, a Izba przychyliła się do tego żądania 382 głosami przeciwko 120.

Tak się zakończyła pięciogodzinna burza, której epilogiem było to, że p. Floquet podał się do dymisji.

Kilka uwag o stosunkach handlowych Galicji z Wschodem

skreślił **Teodor Neuman**, c. k. konsul w Kairze.

(Dokończenie).

IV.

Ważne i stanowcze przejścia w gospodarstwie krajowem niedają się nigdy przeprowadzić odrazu, bez pewnego przygotowania. Było to tak wszędzie, a musi być szczególnie w Galicji, gdzie dla rozwoju życia przemysłowego wiele warunków niezbędnych dotychczas brakowało.

Pierwszym czynnikiem do większego rozwoju przemysłu są potrzebne fundusze na zbudowanie i puszczenie w ruch fabryk lub warsztatów, zakupienie surowego materjału i t. p.

Byłoby wielkim błędem chcieć zaraz na początku zakładać fabryki na wielką skalę, pochłaniające wielkie sumy na ich zarząd i utrzymanie; — znaczyłoby to narażać się na pewne straty. Idzie tu przedewszystkiem tylko o to, żeby rozwinąć i podźwignąć istniejące już zakłady, a w gałęziach przemysłu dotychczas mało lub wcale nieopracowanych, zaczynać od małych przedsiębiorstw, od drobnych stowarzyszeń, starając się postępować krok za krokiem, i w miarę wzmagającego się odbytu i ustalenia rozwoju, powiększać fabrykację na większą skalę.

Wiemy dobrze, jak obecnie trudnem jest zebranie jakiegobądź większego kapitału w naszym kraju, i że wielka nieufność w obecne stosunki unieruchomia znaczne sumy, które do banków napływają — i tam spoczywają bezużytecznie. Ale nie wątpimy, że do przedsiębiorstw na zdrowych podstawach rozpoczętych, bez fantastycznych planów, znajdą się i u nas zasoby. Dowodem tego n. p. świeżo założone „Towarzystwo żeglugi parowej na Dniestrze“, które powołane jest oddać ważne usługi handlowi krajowemu.

W miarę rozwoju przemysłu krajowego, i odbytu wyrobów, kapitały tak krajowe jak zagraniczne, chętnie zwrócą się ku przedsiębiorstwom naszym, nastręczającym wyższy i pewny dochód.

Obznajomienie się gruntowne z krajami ościennemi, a głównie z wschodniemi, z ich potrzebami i wymaganiami, należy także do kardynalnych warunków, doprowadzenia wywozu naszych wyrobów i znalezienia dla nich odbytu.— W tej mierze pozostaje niestety wiele jeszcze do życzenia. Stosunki finansowe, handlowe i ekonomiczne Rumunji, Półwyspu bałkańskiego i dalekiego Wschodu są u nas prawie całkiem jeszcze nieznane — a jeżeli ktoś ma w tej mierze jakieś wiadomości, to najczęściej są one czerpane z obcych, przestarzałych źródeł. Weźmy sobie za wzór Szwajcarów, Belgijczyków i Niemców północnych, którzy owładnęli największą częścią handlu na Wschodzie, aż do najdalszych jego krańców. Otóż młodzi ludzie, otrzymawszy należyte przygotowanie w zakładach naukowych handlowych, posiadając kilka języków, udają się w dalekie zamorskie kraje, wstępują tam do służby do wielkich zakładów handlowych—a zazwyczaj po kilku latach, nabywszy doświadczenia i znajomości krajów, w których pracowali i liczne zawarłszy stosunki, zakładają na własny rachunek domy komisowe i odtąd pośredniczą w handlu kraju rodzinnego z temi dalekiemi stronami. Nie są to ludzie, wyłącznie szukający sposobu do życia, ale często synowie rodzin zamożnych, szczególnie kupieckich, którzy dla rozszerzenia swoich wiadomości i dalszego handlowego wykształcenia, udają się w dalekie strony, skąd po kilku latach powracają, ażeby zużytkować owoce swych prac dla własnego kraju.

Bez wątpienia jest to zawód trudny, i szczególnie w początkach z wielkiemi połączony niedogodnościami, nawet często niebezpieczeństwami, wymagający silnej woli i wytrwałości, ale prowadzący prawie zawsze do samoistnej pozycji, a często do wielkiej fortuny.

U nas niestety, objawia się pewna niechęć do zawodu kupieckiego i przemysłowego, jest to jakby echo dawnych pojęć, które dzisiaj żadnej już racji bytu nie mają. Przeciwnie, ażeby się emancypować od obcych wpływów, musi się młodzież nasza jak najwięcej zwracać do praktycznych zawodów.

Kończąc nasze uwagi musimy jeszcze wypowiedzieć kilka słów o fachowem wykształceniu osób, poświęcających się zawodowi handlowemu.

Handel, zawsze jeszcze u nas pojmowanym jest w znaczeniu swojem najniższem, drobiazgowem, łokciowem. Bardzo mało jest jeszcze zrozumienia dla handlu na większą skalę, handlu komisowego, pośredniczącego w wymianie płodów różnych krajów, i to jak najbardziej oddalonych od siebie.

A tylko o tym ostatnim handlu może tutaj być mowa.

Ażeby młodzież nasza mogła nabyć do tego zawodu potrzebnych wiadomości, niezbędnem jest założenie wyższej szkoły handlowej, jaka na przykład istnieje już od lat kilkunastu w Królestwie Polskiem. Wychowańcy wyższej szkoły handlowej w Warszawie znajdują korzystne posady w wielkich kantorach nietylko Królestwa i Rosji południowej, ale i w miastach portowych: Rydze, Libawie i t. p. Nadmienię tu, że oprócz fachowych, trzeba w naszej szkole handlowej zwrócić uwagę na dokładną naukę języka włoskiego, jest to bowiem na Wschodzie ogólny język kupiectwa i marynarki — zacząwszy od Odessy i Gałacu, aż do Addenu i Dżeddy.

Byłoby też zadaniem instytucyj przemysłowo-handlowych ułatwiać naszej młodzieży możliwość pracowania i pomieszczenia w wielkich domach handlowych na Wschodzie, udzielać zdolnym do tego kandydatom, potrzebnych poleceń, a w specjalnych razach subwencji lub stypendjów.

Co się tyczy kwestji komunikacji, to ograniczymy się, na kilku pobieżnych uwagach, bo więcej szczegołowe omawianie tego ważnego działu, wychodziłoby poza obręb naszego artykułu.

Dla Galicji, tak ze względu na jej łączność z innemi krajami państwa austrjackiego, jak ze względu na jej położenie geograficzne i jej stosunki ekonomiczne, są największej wagi wszelkie kwestje dotyczące połączenia kolei żelaznych, i ustanowienia taryf, frachtowych jakoteż całe ustawodawstwo cłowe, i wszystkie zawarte konwencje handlowe z obcemi państwami. We wszystkich tych kwestjach w których wypada pogodzić pomiędzy sobą często sprzeczne interesa, musimy skupić wszystkie usiłowania, aby niedopuścić do wprowadzania zasad wolno-handlowych, które w teorji może są bardzo piękne, ale w praktyce dla nas byłyby bardzo zgubnemi. Nasze położenie ekonomiczne wymaga taryf celnych ochronnych, któreby zapobiegały napływowi do kraju płodów ziemskich, a szczególniej pszenicy, po cenach niższych, niż producent krajowy może ją dostarczyć. W przeciwnym razie, ponowiłby się smutny stan, który istniał przed upływem konwencji Austro-Rumuńskiej: że młyny parowe w Galicji, po największej części rumuńską pszenicę przerabiały.

Co do połączenia naszych dróg komunikacyjnych z drogami zagranicznemi, to zwrócimy tylko uwagę na to, jak wielkiej donioslości byłoby połączenie kolei Lwowsko - Czerniowieckiej z Czarnem morzem, a mianowicie z portem Kiustendżą.

Już od dawna istniał plan poprowadzenia linji ze stacji Medżidże kolei Czernowoda-Kiustendża do Gałacu lub Ibraiły. W takim razie, podróż ze Lwowa do Kiustendży trwałaby 24 godzin, emancypowałaby nasze płody od transportu przez Rosję południową do Odessy. Potrzeba jeszcze uwzględnić, że port w Kiustendży, oddalony tylko o 19 godzin jazdy od Konstantynopola — nigdy nie zamarza, gdy przeciwnie port odeski co roku 6 do 8 tygodni zamknięty jest lodami.

Rząd Rumuński w ostatnich latach kazał wypracować nowy projekt, dążący do połączenia kolei Czernowoda-Kiustendży z siecią rumuńską odnogą Kallaraszu, prowadzącą przez kraj pusty i bagnisty. Potrzebaby się postarać o przywrócenie pierwotnego planu tak dla naszych, jak i rumuńskich projektów korzystnego.

Na tem kończymy nasze uwagi „O stosunkach handlowych Galicji“.

Kreśląc je, oparci na długoletnich własnych spostrzeżeniach, nie mieliśmy zamiaru zapuszczać się w omawianie kwestyj zasadniczych lub ich zgłębiać; brakowało nam na to wszelkiego materjału statystycznego a oraz i czasu. Jedynem przeto naszem życzeniem było, zwrócić uwagę na stosunki nasze ekonomiczne, na niezbędną potrzebę podźwignięcia ich z teraźniejszego niekorzystnego stanu, zainteresować szerokie koła dla przemysłu i handlu krajowego, zapobiedz obojętności i zwątpieniu i zachęcić do wytrwałej pracy na polu dotychczas tak mało u nas uprawianem.

Cała przyszłość naszego kraju polega na silnym rozwoju przemysłu i handlu, i tylko tą drogą możemy sobie zapewnić samoistność i niezależność ekonomiczną.

KRONIKA.

Lwów, dnia 13 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły na restaurację cerkwi filjalnej w Krzeszowicach, w powiecie łańcuckim, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. P. Minister skarbu mianował sekretarza dyrekcji skarbowej, księcia Łodzię Ponińskiego, radzcą skarbowym w Tryeście, zaś p. minister sprawiedliwości mianował kandydata notarjalnego w Jarosławiu, Stanisława Kuźniarskiego, notarjuszem w Stanestie.

Ministerstwo rolnictwa zamianowało asystenta rachunkowego, Franciszka Putschögla, oficjałem rachunkowym; praktykanta rachunkowego, Leopolda Poźniaka, asystentem rachunkowym; i kalkulanta, Kazimierza Tychowskiego, praktykantem rachunkowym przy c. k. Dyrekcji dóbr.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych c. k. Namiestnictwa: Hieronima Zahradnika, ze Lwowa do Sambora; Zdzisława Stradiota, z Sambora do Mielca; Jana Ma[illegible]kowskiego, z Mielca do Żydaczowa; i Władysława Jaworskiego, z Żydaczowa do Buczacza.

Doktorat. P. Eugenjusz Marjan Hofmokl ze Stanisławowa otrzymał dnia 22 czerwca b. r. na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wykład habilitacyjny obrońcy dra Władysława Ostrożyńskiego, celem uzyskania *veniae legendi* w austrjackiem prawie i postępowaniu karnem na tutejszej wszechnicy, odbędzie się w auli uniwersyteckiej we czwartek dnia 14 lipca 1887.

Prelegent mówić będzie „o stanowisku strony cywilnej w procesie karnym.“

Sankcję otrzymał uchwalony na ubiegłej kadencji sejmowej projekt ustawy, zmieniający § 1 ordynacji wyborczej w ten sposób, że Czortków a nie Zaleszczyki ma być miejscem wyboru posłów z kurji wielkiej posiadłości obwodu Czortkowskiego.

Do rady powiatowej w Dąbrowej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin miejskich wybrany został p. W. Jaśkiewicz, miejscowy adjunkt sądu.

Ślub. Wczoraj rano został pobłogosławiony w kościele OO. Bernardynów związek małżeński między p. Janem Falkowskim praktykantem konceptowym Namiestnictwa i p. Emilią Janieszewską.

† Ludwik Sarjusz Zalewski, dzierżawca dóbr Horbacze pod Szczercem, zmarł w tych dniach.

† Michał Wiśniewski, żołnierz z r. 1863, respicjent miejskiej straży akcyzowej, zmarł w 4[illegible] roku życia. R. i p.

Ćwiczenia konnicy w rezerwie. Ministerstwo wojny wydało rozkaz do wszystkich wojskowych komend terytorjalnych, aby każdy pułk konnicy [illegible] 5 perjodu ćwiczeń od 1 sierpnia b. r. począwszy powołał 50 rezerwistów na czas 4 tygodni.

Ustny egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum św. Anny w Krakowie pod przewodnictwem inspektora szkół p. Antoniego Czarkowskiego w dniach od 30 czerwca do 6 lipca b. r. Egzamin składało 33 uczniów zwyczajnych, 1 prywatny [illegible] externistów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: 1) Csesznák Stefan, 2) Eliasz Franciszek, 3) Estreicher Stanisław, 4) Plichowski Stanisław, 5) Stojowski Zygmunt (prywatysta), 6) hr. Szembek? [illegible]tycki Kazimierz, 7) Wyrobek Wacław, 8) Za[illegible]towski Józef. Świadectwo dojrzałości otrzymali: [illegible] Bittner Zygmunt, 10) Brandys Jan, 11) Cież Ignacy, 12) Dziurzyński Władysław (externista), 13) Eliasz Stanisław, 14) Górka Józef, 15) Grobicki Jan, [illegible] Horodyski Stanisław (externista), 17) Jurecki Feliks (externista), 18) Kotulecki Tomasz, 19) Krup[illegible] Leopold, 20) Lewandowski Karol, 21) Małachowski Władysław, 22) Mehoffer Józef, 23) Michalski Kazimierz, 24) Nowicki Jan, 25) Pieniążek Władysław (externista), 26) Pietraszkiewicz Stanisław, 27) Radomyski Jan, 28) Śmietana Aleksander, 29) Strzępek Andrzej, 30) Tołłoczko Edward, 31) Trzci[illegible]ski Władysław, 33) Turnau Jerzy, 34) Węgrzynowicz Stanisław, 35) Wyspiański Stanisław, 36) Young Jerzy, 37) Zdański Zygmunt.

Po ferjach może poprawić z jednego przedmiotu 1 uczeń zwyczajny, bez terminu reprobowany 1 externista.

Panu Henrykowi Jareckiemu, dyrektorowi artystycznemu operetki lwowskiej i kompozytorowi, artyści lwowscy, bawiący obecnie w Krakowie urządzili w dniu imienin serdeczną owację. Solenizantowi wręczono piękny upominek a do owacji przyłączył się też p. Noskowski, dyrektor warszawskiego Towarzystwa muzycznego, który chwilowo gości w Krakowie.

— **Wydział galic. Towarzystwa łowieckiego** postanowił onegdaj urządzić na krakowskiej Wystawie swój pawilon. W tym celu wzywa członków by każdy o ile może, przyczynił się do urządzenia pawilonu. Bliższych wyjaśnień w tym względzie udziela p. Zontak, który też przyjmuje wszelkie przedmioty na Wystawę nadesłane. Wydział daje rękojmię, iż wszelkie nadesłane przedmioty, po zamknięciu Wystawy, nieuszkodzone właścicielom odesłane zostaną.

Krajowe Towarzystwo spożywcze. Dnia wczorajszego ukonstytuowała się Rada nadzorcza Towarzystwa. Wybrano przewodniczącym p. Emila Brejera, jego zastępcą dr. Ernesta Tilla, sekretarzem p. Tadeusza Łopuszańskiego, jego zastępcą p. Walerjana Dzieślewskiego. Wybrano dalej do komitetu wykonawczego pp. E. Brejera, Jakóba Piepes i Władysława Terenkoczego, a do komisji lustracyjnej i kontrolującej pp. dr. Teofila Ciesielskiego, dr. Zdzisława Machnickiego i dr. Alfreda Zgórskiego.

Wybór firmującego dyrektora, którego wedle statutu zatwierdza Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa, odroczono do czasu załatwienia przez komitet wykonawczy czynności wstępnych, celem wprowadzenia w życie młodego Towarzystwa.

Wedle sprawozdania przedłożonego Radzie przez dotychczasowy komitet urządzający, subskrybowano dotąd 200 udziałów po 50 zł.

Dodatkowo, do wczorajszej wiadomości w sprawie budowy gmachu dla urzędów pocztowych, podajemy nazwiska pięciu firm, które stanęły do licytacji. Są to pp. Kędzierski i Rawski, Radwański i Spk., Chołoniewski St. i Godlewski, Berski i wreszcie Ramułt i Cybulski.

Żegluga parowa na Dniestrze. Wczoraj odbyło się we Lwowie pierwsze posiedzenie rady zawiadowczej, wybranej d. 22 czerwca b. r., o składzie której w swoim czasie donosiliśmy. Prezesem wybrany został ks. Adam Sapieha, a wiceprezesem p. Stanisław Brykczyński. Ks. Sapieha jest obecnie słaby i osobiście na posiedzeniu być nie mógł.

Grono artystów warszawskich, między niemi p. Szleziger, primadonna i p. Iwanowska, pianistka wybiera się z końcem lipca b. r. w artystyczną wycieczkę po Galicji i wystąpi z koncertem w Krynicy, Iwoniczu i Zakopanem.

Biura sądów powiatowych, obecnie przy ulicy Jagiellońskiej położone, mają być przeniesione do kamienicy p. Sprechera, koło św. Anny. Czy trochę nie za daleko?

Z Rady miejskiej. Wczorajsze poufne posiedzenie Rady miejskiej poświęcone było sprawom zalegającym od kilku miesięcy, do których załatwienia brakło zawsze na tygodniowych posiedzeniach kompletu.

Załatwiono cały szereg spraw osobistych, z których na wzmiankę zasługuje iż p. Wiktor [illegible]sterski, radny miejski otrzymał obywatelstwo w uwzględnieniu pracy dla dobra miasta, z uwolnieniem od przepisanej taksy.

Dalej przystąpiono do reorganizacji służby sanitarnej miejskiej.

Dotychczasowy fizyk dr. Kosiński został przeniesiony w stan spoczynku z emeryturą 1.500 zł., a w uznaniu 46-letniej pożytecznej działalności otrzymał miejskie obywatelstwo.

W miejsce jego wybrany został fizykiem w randze radzcy Magistratu zięć ś. p. prezydenta Dąbrowskiego dr. Pawlikowski 56 głosami na 79 głosujących.

Lekarzami miejskimi mianowani dalej pp.: Rosner i Łepacki w randze sekretarzy Magistratu (jednogłośnie). Drowie: Schmidt Edm. (57 gł.) i Krobicki Wiktor (40 gł.) z rangą komisarzy Mgtu i wreszcie drowie: Elektorowicz

(46 gł.), Wiktor Karol (42) i Tatarczuch Wład. (39 gł.) z rangą koncypistów.

Dalszy ciąg obrad w tym przedmiocie nastąpi na jutrzejszem posiedzeniu.

W zakładzie Drohowyzkim hr. Skarbka zakończono dnia 11 b. m. kursa szkolne. Ze strony Rady krajowej szkolnej byli pp. Sawczyński i Laskowski. W bieżącym roku było w zakładzie 194 chłopców i 139 dziewcząt, a więc razem 333 sierot. Dyrektorem instytucji jest p. Karol Brzozowski, zaś ochmistrzem chłopców kapelan zakładu ks. Tisson. Popis wypadł ku ogólnemu zadowolnieniu. Po skończonym popisie młodzież zakładu tłumnie pospieszyła do kuratora hr. Henryka Skarbka, by mu w przededniu imienin złożyć swoje życzenia. — Do tej owacji przyłączyło się także 60 starców, mających umieszczenie w zakładzie. — Uroczystość zakończono korowodem z pochodniami i obrazem z żywych osób.

Z Ułaszkowiec donoszą, że tegoroczny jarmark nie powiódł się. Minęły bezpowrotnie te dobre, dawne czasy, kiedy jarmarki Ułaszkowieckie tworzyły rodzaj karnawału letniego. Koleje żelazne zabiły mnóstwo rzeczy, a między innemi i jarmarki. Dzisiaj już nie ma dla nich racji bytu, bo handel stał się już powszechnym, codziennym, a każdy pociąg kolei żelaznej rozwozi towary w najodleglejsze okolice.

Do dziejów autonomji. Rada powiatowa Zaleszczycka uchwaliła wotum nieufności swojemu Marszałkowi i Wydziałowi powiatu. A oto jaki był powód tej demonstracji.

Wobec nowej ustawy drogowej od 1 października r. z. obowiązującej, która zakres czynności rad powiatowych w dziale drogowym o wiele rozszerza, rada pow. zaleszczycka na posiedzeniu pełnem dnia 21. marca b. r. uchwaliła ogłoszenie konkursu na posadę inżyniera powiatowego, dotując ją 1200 złr. rocznie, do czego wchodzi ryczałt podróży. Ogłoszenie konkursu a następnie przyznanie posady, oddane zostało w ręce wydziału pow. z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że między ubiegającymi się mieć będą pierwszeństwo technicy ukończeni. Spełniając polecenie, wydział ogłosił konkurs z terminem prekluzyjnym 24 kwietnia. Następnie na dniu 10 maja wydział, przejrzawszy podania dwunastu kompetujących, zamianował jednogłośnie inżynierem powiatowym pana Stanisława Gepperta, ukończonego technika na wszechnicy heidelbergskiej.

P. Geppert ma za sobą 10-letnią służbę przy Wydziale krajowym i pracę dwuletnią przy regulacji Wisły. Tę służbę państwową, w której uzyskał całkowite uznanie władzy przełożonej, lubo daleko wyżej uposażoną od posady obecnie otrzymanej, jedynie dla tego opuścił, że ona była prowizoryczną.

Wydział powiat. jako organ wykonawczy rady, spełniwszy dane mu polecenie najzupełniej miał prawo żywić nadzieję, że jego działalność zjedna mu zadowolnienie rady. Stało się inaczej. Na posiedzeniu rady dnia 23go czerwca b. r. odbytem, jeden z jej członków świeżo do niej powołany, podniósł nominację inżyniera. Zabierając głos, z góry się zastrzegł, że w ogóle uważa kreację tej posady jako zbędną, jako narażającą powiat na bezpotrzebne wydatki a skoro już kreowaną być miała, to należało między kompetującymi nie najzdolniejszego wybrać, ale najtańszego. Jest mu wiadomem, że między współubiegającymi był taki, który chciał przyjąć posadę z połową dotacji. Wydział pow. tedy odmawiając mu miejsca, źle zasłużył się powiatowi; zdaniem przemawiającego, jest to marnowanie grosza wdów i sierót, z czem powołując się w stronę kurji włościańskiej postawił wniosek, by wyrazić wydziałowi niezadowolnienie rady z nominacji inżyniera. Wniosek ten przyjęty został głosami włościan.

Takim był przebieg sprawy, którego wierne opisanie oparte na protokołach posiedzeń, niechaj służy za wyjaśnienie. W ogóle nie było wniosku nieufności, był wniosek niezadowolnienia do wydziału nie do prezesa skierowany. Czy wydział na to zasłużył, to już rzecz inna. Bezstronny czytelnik, odczytawszy wyjaśnienie, sam to rozstrzygnąć zechce.

Ażeby dać wyobrażenie o rozrzutności wydziału, dodać muszę, że na pokrycie wydatków pobiera 5% od podatków bezpośrednich.

W sprawie zakazu wywozu koni zebrała się dnia 7 b. m. w Wiedniu komisja *ad hoc* powołana przez wspólną radę ministrów, pod przewodnictwem pierwszego szefa sekcyjnego p. Szögenyego. Komisja oświadczyła się, zgodnie z postanowieniem wspólnej rady ministrów, za cofnięciem zakazu wywozu koni. Atoli, w celu usunięcia wszelkich wątpliwości administracji wojskowej, postanowiono, że wywóz koni ma się odbywać tylko w pewnych specjalnie wyznaczyć się mających stacjach, w których zorganizowaną będzie umyślna kontrola do nadzorowania wywozu koni. W ten sposób rząd będzie każdej chwili poinformowany o stanie wywozu koni i gdyby się okazało, że wywóz przybrał takie rozmiary, iż zachodzą obawy co do pokrycia potrzeb dla armji, może natychmiast wydać nowy zakaz wywozu. Co do sposobu przeprowadzenia tych postanowień rządy austrjacki i węgierski po obopólnem porozumieniu wydadzą specjalne postanowienia.

Zjazd konserwatorów. Kiedy przeprowadzano nową organizację instytutu konserwatorskiego w Galicji, wyrażono obawę — pisze *Czas*, — że ustanowienie kilkunastu okręgów konserwatorskich z udolnemi i do samodzielnego postępowania uprawnionemi organami może pociągnąć za sobą pewne niedogodności, jeżeli wcześnie nie zostanie obmyślany sposób utrzymania łączności w całym kraju. — Nie określono bliżej tych niedogodności, a jak się zdaje, są one nawet trudne do określenia, bo i dotąd, gdy na całą Galicję funkcję pełnili dwaj tylko konserwatorowie, nie było między nimi łączności oficjalnej. Nie ma jednak wątpliwości, że łączność jest pożądaną, nietyle dla uchylenia mniemanych niedogodności, jak raczej w tym celu, aby osiągnąć wszystkie te korzyści, jakie zawsze i wszędzie przynosi harmonijne działanie z jednym z góry wytkniętym celem. Sama centralna komisja dla konserwacji pomników historycznych i sztuki stara się o to, aby w nowo zorganizowany instytut konserwatorski wprowadzony został duch łączności, i w tym celu istnieje zamiar zjazdu konserwatorów w przyszłym roku. Sam przewodniczący centralnej komisji br. Helfert zajął się tą sprawą i postanowił już podobno w tym roku udać się do Galicji, aby w porozumieniu z kołami kompetentnemi utorować drogę pomysłowi zjazdu. Zjazd konserwatorów i korespondentów odbyłby się oczywiście w jednej ze stolic kraju, tj. we Lwowie lub w Krakowie. Lwów, mający pod wielu względami — a mianowicie pod względem administracyjnym, jako siedziba władz — wyższość nad Krakowem i nadający się z tego powodu na punkt zborny dla zebrań z celami praktycznego charakteru, stanowczo ustąpić musi pierwszeństwa Krakowowi w kwestjach sztuki; a już co do spraw w zakres urzędu konserwatorskiego wchodzących, wcale nie może iść w zawody z Krakowem. To też prawie pewnem jest, że zjazd konserwatorów i korespondentów komisji centralnej dla zabytków historycznych i pomników sztuki odbędzie się w Krakowie. Charakter zjazdu będzie oczywiście krajowy; ale to nie przeszkadza nadaniu mu szerszego zakroju i wciągnięciu w program także kwestyj ogólnych, mających znaczenie i dla sąsiednich prowincyj. — Tak się rzecz miała na poprzednich z inicjatywy centralnej komisji zwołanych zjazdach w Celowcu, Steyr i w Wiedniu; tak też będzie się rzecz miała zapewne ze zjazdem galicyjskim. Otrzymają nań zaproszenie także osobistości ze świata archeologicznego Szląska i Bukowiny, a wolontarjuszom z innych prowincyj pewnie droga nie zostanie zagrodzona. — Dla Galicji będzie to niezawodnie tylko korzystnem, jeżeli jej dziełami sztuki i pomnikami historycznemi zajmą się jak najszersze koła fachowe.

Z Stanisławowa nam donoszą, że p. Wł. Axentowicz, dotychczasowy kierownik bursy im. I. J. Kraszewskiego, wielce około tej instytucji zasłużony, otwiera z d. 15go b. m. Zakład wychowawczy dla młodzieży szkolnej.

Wobec tego, że reskryptem ministerstwa zakazano profesorom brać uczniów na mieszkanie, zakład ten pod fachowem kierownictwem właścicieli i przybranych do pomocy sił także fachowych, może oddać znakomite usługi. Wiadomo bowiem, że tz. stancje nie zawsze odpowiadają swemu zadaniu i że młodzież pozostawiona tam bez opieki i bez należytego dozoru wchodzi łatwo na manowce i czasem zwichnięciem całego życia opłacić to musi.

P. Axentowicz przyjmuje uczniów także podczas wakacji, zwłaszcza uczniów miejscowych; oczywiście mowa tu o takich reflektantach, którzy albo dostali „poprawkę", albo też którzy z innych względów powinni nie przerywać ciągłości nauki.

O nowym pożarze teatru w Cacceres, mieście hiszpańskiem liczącem 15000 mieszkańców, donoszą depesze. Zgorzał tam ze szczętem teatr rozmaitości, przyczem jednak ofiar w ludziach nie było.

Koszta przyjęcia gości jubileuszowych w Londynie wynosiły według dzienników 100.000 funtów szterlingów czyli 1.200.000 zł. Koszta te poniosła królowa Wiktorja sama.

Pomyłka. W korespondencji z Trembowli opisującej przyjęcie Arcyksięcia w tem mieście podaliśmy, jakoby pani jenerałowa Bolesta Koziebrodzka wręczyła Następcy Tronu bukiet na powitanie. Owóż zaszła w tem mała omyłka co do osoby, albowiem uczyniła to nie pani hr. Koziebrodzka, ale jej córka br. Justyna Koziebrodzka, co niniejszem prostujemy.

Sprostowanie. Przez nieuwagę pozostawiono wczoraj w korekcie ważny błąd, mianowicie w artykule o akcji niemieckiej przeciw rosyjskim papierom wydrukowano, że w Niemczech znajduje się rosyjskich walorów na dwa miljony marek, kiedy miało być na *dwa miljardy marek*. Prostujemy ten błąd dzisiaj, jakkolwiek wierzymy, że każdy inteligentny czytelnik sam go już wczoraj sprostował.

Dzienniki szwajcarskie podają bliższe szczegóły i opisy straszliwej katastrofy w Zug.

Jedna z kobiet zajęta była nad brzegiem praniem bielizny, przyczem nagle wpadła w głębinę wód, a troje dzieci, które na nadbrzeżnych bulwarach się bawiły, pochłonęło jezioro; o ratunku nieszczęśliwych pomyśleć nawet nie było można.

Smutny widok nastręczają dzisiaj nadbrzeżne, prawie kompletnie zniszczone wille i domy. W jednym z domów runął dach, a przez otwory w ścianach widać rozmaite sprzęty; w drugim stoi jeszcze zastawiona wieczerza, której mieszkańcy nie dokończyli, uciekając przed katastrofą. Gdzieniegdzie tylko błąka się pies, szukając swego pana. Niektóre domy tak głęboko w ziemię zadadły, że dach dotyka powierzchni ziemi.

Dwaj przyjaciele przechadzali się po bulwarze, a jeden z nich prowadził małe dziecię za rękę. Obaj zajęci byli rozmową, gdy nagle ziemia pod nimi się zapadła. Jeden, swobodny, skokiem w tył uratował się: drugi wraz z dziecięciem zniknął w okamgnieniu w nurtach jeziora.

Profesor Heim oznaczył dokładnie te miejsca, które najłatwiej katastrofie uledz mogą. — Budynki rządowe i gimnazjum silnie się porysowały.

Akcja ratunkowa jest nader energiczna, lecz pracy jej przeszkadzają tłumy cudzoziemców, którzy z dalekich stron przybyli, chcąc widzieć ten dziwny fenomen przyrody. — Pewien Anglik przekroczył kordon i chciał koniecznie dojść na sam brzeg. Daremnie go ostrzegano, uparty wyspiarz nie usłuchał. Zaledwie uszedł kilka kroków, gdy niespodzianie, ale zwolna począł zapadać w ziemię. Rzucono mu linę i tym sposobem uratowano go. Miejscami bowiem ziemia nad brzegiem stała się tak grząską, że pod małym ciężarem ustępuje.

Datki dla nieszczęśliwych płyną hojnie, lecz nie są one w stanie wynagrodzić doznanych strat.

Rozmaitości.

— **Przed kilku laty** przy spuszczeniu ołowianki ze szczytu wieży kościoła św. Piotra w Rzymie, spostrzeżono po raz pierwszy, iż kościół dwa razy na dzień nachylał się w jedną lub drugą stronę. Zjawiska tego nie umiano jeszcze wtedy wytłómaczyć sobie; przyczyna wyjaśnioną została później, gdy w skutek wielu analogicznych spostrzeżeń zaobserwowano pewną charakterystyczną cechę tych ruchów. I tak, przy obserwacjach nad pomnikiem Waszyngtona w Ameryce, okazało się, iż pomnik codziennie przed południem nachylony był ku zachodowi, po południu zaś przyjąwszy kierunek pionowy, nachylał się następnie ku wschodowi. To samo zjawisko zauważono i na Kapitolu w Waszyngtonie: spuszczona z kopuły ołowianka okazała, że świątynia nachylając się codziennie od wschodu ku zachodowi przed południem i od zachodu ku wschodowi po południu zakreślała swoim wierzchołkiem łuk na 11,5 centymetrów. W ogóle wszelkiego rodzaju pomniki, wysokie budowle, metalowe, granitowe, marmurowe kolumny itp., ulegają w mniejszym lub większym stopniu takim samym perjodycznym nachyleniom, rano ku zachodowi, a przed wieczorem ku wschodowi. Przyczyna tych ruchów następująca: przed południem słońce nagrzewa stronę wschodnią, w skutek czego rozszerza się ona, wydłuża i pomnik lub budynek chyli się ku zachodowi, po południu nagrzewa się i wydłuża strona zachodnia, pomnik więc nachyla się ku wschodowi.

— **Kwiaty** nigdzie niedosięgły cen tak wysokich, jak w Nowym Yorku, Bostonie, Filadelfji, Waszyngtonie i innych wielkich miastach amerykańskich. Prozaiczni synowie nowego świata lubują się w tych wonnych ozdobach i nie szczędzą na nie dolarów. Ogrodnicy w karnawale robią majątki. Najniższa cena za bukiet wynosi 15 dolarów, ale bukiety po sto dolarów i wyżej nie są bynajmniej rzadkością. Za jakie takie ubranie stołu kwiatami, płacić trzeba 5—600 dol., a kwiaty i wieńce na pogrzeby, kosztują częstokroć przeszło 1.000 dol. Pączek róży podczas zimy płacony bywa po 3 do 4 dol., za tuzin fijołków, rezedy czy heljotropu, drobni handlarze płacą 1 do 2 dol. Ogromne interesa robili w roku bieżącym podczas karnawału ogrodnicy na konwalji, która jest zawsze bardzo poszukiwanym i drogim kwiatem. Jeden z ogrodników z okolic Nowego-Yorku, przesłał do miasta w ciągu jednego dnia 10.000 sztuk kwitnących gałązek konwalji, a transport ten przyniósł mu około 20.000 dol. Według przypuszczalnego obliczenia zakłady ogrodnicze w okolicach Nowego Yorku przedstawiają kapitał 30 miljonów dolarów.

— **Trzęsienie ziemi** połączone z hukiem podziemnym dało się czuć dnia 10 b. m. o godzinie 4 30 minut, na przestrzeni Arad Temeszwar. Zjawisko to trwało kilkanaście sekund i szkód wielkich nie zrządziło.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lipca.

(:-) Jakkolwiek daleko posunięta bezczynność ciągle jeszcze trwa na giełdzie, to jednak ubiegły tydzień przyniósł kilka rzeczy, które wzbudziły nieco żywsze zajęcie i powolnemu biegowi wypadków dodały ożywienia. Należy tu przedewszystkiem w pierwszej linji wybór w Tirnowie, który — co szczególna — nie wywarł owego wpływu — jakiego zapewne wielu się spodziewało. Wypadki bułgarskie są wprawdzie przedmiotem częstej dyskusji, tu i ówdzie zdawało się nawet, jakoby chciano przypisywać im wyższe znaczenie, atoli w końcu przekonano się, że giełdom nie grozi na razie żadne niebezpieczeństwo od polityki. Większe znaczenie miały wiadomości z Berlina, a przedewszystkiem ciągłe ataki prasy na papiery rosyjskie. Bez względu na to, że owe papiery przecież pod opieką sfer rządowych znalazły swojego czasu tak silny odbyt w Niemczech, rzuciła się na nie teraz półurzędowa prasa, a wobec faktu, iż Niemcy posiadają tych papierów według wykazów giełdowych na dwa miljardy marek, to owa kampanja dziennikarska może dotkliwe wprowadzić straty i w następstwie osłabić zdolność targu berlińskiego.

Takiej ewentualności nie można naturalnie lekceważyć i dla tego okazuje się aż nadto zrozumiałem, że wszyscy oczekują niecierpliwie dalszego rozwoju wypadków.

Druga wiadomość z Berlina, której nie mniejsze przypisują znaczenie, jest rezultat subskrypcji na $3^1/_2$% pożyczkę państwową. Myślało wielu, że ta stopa procentowa za niską jest, aby mogła dać pomyślny rezultat, bo publiczność niemiecka nie lubi mieć do czynienia z tak małym procentem. Teraz jednak mówią, że pożyczkę pokryto siedm razy, a chociaż między subskrypcjami jest wiele takich, które mają jedynie spekulacyjną lub patrjotyczną podstawę, to jednak osiągnięty rezultat nie pozostanie bez wpływu na ogólną stopę procentową w Niemczech. Bo skoro kapitalista niemiecki będzie się musiał zdecydować na to, iż przy papierach lokacyjnych niemieckich nie dostanie więcej nad $3^1/_2$%, to zdaniem wielu skutek tego będzie taki, że wyżej oprocentowane a pewne zagraniczne papiery państwowe (np. austro-węgierskie), jakoteż dywidendę dające efekta, znajdą łatwy pokup na giełdach niemieckich.

Otwierają się przez to dla Austrji widoki, którym wysokie należałoby przypisać znaczenie spekulacyjne, gdyby one były na razie czemś więcej niż hypotezami. Wszakże nie potrzeba na to być sangwinikiem i optymistą, patrzącym na świat przez różowe okulary, aby przyjść do wniosku, że im bardziej się zniży stopa procentowa w Niemczech tem więcej będą poszukiwane austro-węgierskie walory, a więc tem wyższy będzie ich kurs.

W obec faktu, że tutejsza giełda w takiej jest zależności od Berlina, stamtąd zaś nie było żadnej silniejszej pobudki, a nawet arbitraż dość była nieczynna; w obec tego brak żywszego ruchu w ostatnim tygodniu nie może zadziwiać. A jednak było kilka chwil, po których można się było spodziewać nieco lepszych rezultatów. Najprzód oddawano się znowu nadziei, że tak bogaty kupon lipcowy, który tyle miljonów wprawił w ruch, wywoła pewien popyt za papierami lokacyjnemi. Istotnie tu i ówdzie, w kantorach wekslarskich, kupiono trochę efektów, ale wszystkiego tego tak mało, że wpływu na targ nie mogło to wywrzeć żadnego.

Drugim czynnikiem, który w innych warunkach tutejszą giełdę byłby był mocno obszedł, są pomyślne sprawozdania o żniwach z różnych stron monarchji a szczególnie z Węgier. Nie zostały one całkiem bez wpływu na giełdę to prawda, ale wpływ ten był bardzo słaby.

Cieszono się wprawdzie bardzo temi dobremi widokami; bo przecież dobre żniwo ma mimo wszelakich cłowopolitycznych zarządzeń bardzo wysokie znaczenie dla ukształtowania różnych gałęzi naszego życia ekonomicznego, zresztą jednak żadnych z tych nowin nie wysnuto pozytywnych wniosków. Tylko w jednym kierunku wywarły te pomyślne widoki pewien wpływ a to na papiery kolejowe. I tu był targ dość ograniczony, ale było przynajmniej widać pewien ruch, kursa zaś trzymały się dzielnie.

Także w akcjach Towarzystwa wypożyczania wagonów było z tego samego powodu nieco obrotu. Jeżeli zresztą utrzymają się szanse dobrych żniw, — o czem dziś już wątpić nie można, — to ten pomyślny wypadek może w naszem życiu ekonomicznem dać impuls do znaczniejszego ożywienia targu papierowego. Wszyscy rozumieją dokładnie doniosłość tego faktu i dla tego widzimy także, że wszelkie doniesienia w tym przedmiocie przyjmują wszyscy z najwyższem zajęciem.

O targu papierów lokalnych mogę powiedzieć zaledwie słów kilka.

Nowe towarzystwo tramwajowe ugina się pod wielkim długiem, a przytem ma jeszcze obowiązek budowania nowych linij, a nie ma na to pieniędzy. Matadorowie starego tramwaju myśleli, że interesa nowego towarzystwa tramwajowego dostaną się im tanim kosztem a nawet rokowania mające fuzję obu towarzystw na celu już się były zaczęły — tymczasem nowy tramwaj zawarł układ sanacyjny z bankiem angloaustrjackim. Jakkolwiek wskazaną i konieczną była ta ugoda, to jednak fakta takie zdolne są raczej odstraszyć publiczność od zakupna papierów lokalnych i niezdrowy kierunek jednostronnego odszczególniania tylko papierów lokacyjnych, jeszcze bardziej umocnić. Słusznie często słychać skargi, że giełdzie brak właściwego oparcia u publiczności i istotnie nie może giełda należycie się wznieść i rozwinąć, będąc jedynie na siebie samą ograniczoną i nie znajdując należnego poparcia w sferach prywatnych. Alito tego poparcia nie może ona doznawać, jeżeli się zdarzają wypadki, które publiczności przynoszą szkodę i odstraszają ją od udziału nawet w papierach dających dywidendy. W tym względzie wiele się jeszcze grzeszy na szkodę giełdy i byłby już czas, aby sprawa przybrała nareszcie nieco odpowiedniejsze kształty.

Targ pieniężny, który w skutek przygotowań do wypłaty kuponów był szczupły i sztywny w ostatnich dniach czerwca, poprawił się znowu znacznie. Pieniądz jest znowu tańszy i obfity, a jeżeli transakcje zbożowe nie zaangażują niebawem większych sum, to nastąpi prawdopodobnie dalsze obniżenie stopy procentowej. Mówią nawet, że tutejsze większe instytucje finansowe wysłały spore sumy do Pesztu, licząc na zarobek przy eskoncie weksli rolniczych. Również główne banki peszteńskie nie angażują się teraz w żadne operacje, bo spodziewają się wkrótce żywego handlu zbożowego, a z nim też podrożenia waluty. Ostatniej tej jednak ewentualności obawiać się nie można, choćby tylko z tego względu, że przecież bank austro-węgierski rozporządza obfitemi rezerwowemi zapasami. Czy jednak wysłał on co do Lwowa dla pomożenia ziemianom przy robotach w polu, i czy wtedy gdy rozpoczną się żniwa nie podskoczy u was stopa procentowa, tego oczywiście tutaj nie uwzględniono, bo dziwnem to musi się wydać, ale jest faktem, że nigdzie może nas tak nienawidzą, (a wiadomo, że nas w wielu, w bardzo wielu miejscach nienawidzą) jak w Banku austro-węgierskim.

Wiedeń 11 lipca.

(Z) Wczorajsza giełda wieczorna w Frankfurcie przyniosła dalszy nagły spadek papierów rosyjskich o $1^1/_2$ procent. Wiadomość o tem nadeszła do nas zaraz z otwarciem dzisiejszego targu i jak się łatwo można domyśleć, nie dodała wcale otuchy do żywszej akcji. A było obok tego wiele innych spraw politycznych natury bardzo poważnej. Okoliczność, że Niemcy wrzekomo nie uznają wyboru księcia Koburskiego, wydawała się podobnie zatrważającą, jak lakoniczny, ale łatwo zrozumiały ton *Journal de St. Pétersbourg*. — Naprężenie między Niemcami a Francją wzrasta ciągle — są to rzeczy bardzo ważne i wystarczyłyby zupełnie, aby giełdę usposobić niespokojnie.

Spekulacja tutejsza stoi obecnie ciągle w pogotowiu do wszystkiego równocześnie skłonna; łatwo się angażuje, ale jeszcze łatwiej zrzuca z siebie wszelkie zobowiązania, gotowa wejść każdej chwili do obozu baissierów. — Tak było dzisiaj. Alarmujące pogłoski nastraszyły ją były bardzo; zaczęła się nie wielka podaż wszelkiego rodzaju papierów, a głównie kredytów austr. i renty złotej węgierskiej, kiedy nareszcie nadeszła depesza *Standarda*, iż Rosja powołała swoje rezerwy pod broń, popłoch nie miał końca; kursa doszły najniższego punktu.

Tu jednak był kres reakcji, bo w Berlinie zaczęto znowu kupować papiery rosyjskie na pokrycie, a fakt ten wywołał także w Wiedniu małą reprizę — tem bardziej, że giełdy zachodnie nie okazywały takiej trwogi, jaka tu i w Berlinie była początkowo widoczna.

Rezultat targu jest następujący: Kredyty austr. 279—277·40, węgierskie 282·25—181·25, laenderbanki 223·50, uniony 205·50, bankvereiny 90·50, czerniowieckie 219·50, ludwiki 204·60, renta wspólna 81·10, srebrna 82·90, austr. złota 112·80, papierowa 5% 96·45, węgierska złota 100·20, pap. 5 proc. 87·30, ruble $1·09^3/_4$.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** Dnia 12 lipca. Pomimo że wiadomości o stanie urodzajów wogóle są pomyślne, tendencja targów zagranicznych jest dotychczas stosunkowo dosyć stałą i ceny utrzymują się na tej samej wysokości; wobec tego i u nas ceny nie doznały wprawdzie rzeczywistego spadku, ale na dzisiejszym targu na Kleparzu odbyt był bardzo trudny, ponieważ młynarze z powodu ograniczonego odbytu na mąkę i wobec poczynionych poprzednio zakupów obecnie prawie nic nie kupują.

Płacono za pszenicę białą zł. 9.25 do 9.75, za żółtą 9.25 do 9.65, za czerwoną 9.40 do 9.85; za żyto 6 do 6.80, za jęczmień 5.50 do 6.50, za owies zł. 5.25 do 5.75 (z akcyzą) za 100 kg.

= **Ceny zbóż na giełdzie wiedeńskiej.** Dnia 9 lipca obroty były bardzo ograniczone. Ceny w pewnej mierze utrzymały się zeszłotygodniowe. Pszenicę kupowano o 10 ct. niżej, żyto o 5 ct. niżej, na owies był pokup nieco lepszy. Handel terminowy miał przebieg bardzo spokojny.

Kontraktowano: Pszenicę na jesień zł. 8.05 do 8.07, na wiosnę 8.46 do 8.48; żyto na jesień 6.40 do 6.45, na wiosnę 6.65 do 6.70; owies na jesień 5.95 do 5.97, na wiosnę 6.30 do 6.32; kukurudzę na lipiec-sierpień 5.85 do 5.90, na sierpień-wrzesień 5.90 do 5.95, na wrzesień-październik 5.98 do 6.03, na maj-czerwiec 6 do 6.05; jęczmień morawski 7.75 do 9.75, słowacki 7.50 do 9.75, austrjacki 6.25 do 7.75.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3083 opasowego i 870 sztuk chudego, ogółem 3953 sztuk bydła; między temi z Galicji 1946 opasowych i 166 chudych, z Bukowiny 27 opasowych. Ogółem przypędzono o 233 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 819 sztuk mniej.— Przebieg targu był spokojny. Ceny nie zmieniły się. — Nie sprzedano 153 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 50 zł., towar przedni po 50 do 54 zł., wyjątkowo po 55 do 55.50 zł.; węgierskie po 47 do 51.50 zł., towar przedni po 52 do 56 zł., wyjątkowo po 56.50 do 58 zł.; z innych krajów po 49 do 56 zł., towar przedni po 53 do 57 zł., wyjątkowo po 58 do 59 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a bydło chude po 24 do 114 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 lipca. Arcyks. Rudolf powrócił w południe w wyśmienitem zdrowiu z podróży po Galicji.

Przybyła tu wieczorem deputacja sobranja i uda się nazajutrz do ks. Koburskiego. Dziś ma ona otrzymać instrukcję od regencji.

Paryż 13 lipca. Powodem podania się Floqueta do dymisji, są gorszące zajścia, których widownią była Izba deputowanych na wczorajszem posiedzeniu. Sądzą, iż Floquet będzie ponownie wybrany.

Dzienniki podnoszą, że wczorajsza debata w Izbie zwróciła się przeciw Boulangerowi, którego Clemenceau w swem przemówieniu zupełnie opuścił.

Sofja 13 lipca. Agencja Havasa donosi że wedle wczoraj nadeszłych wiadomości, w skład gabinetu weszli: Stoiłow, Naczewicz, Stransky, Petrow i Czomakow.

Tyrnowa 13 lipca. Biuro Reutera donosi, że Stoiłow polecił depeszą wysłaną z Sofji puścić na wolną stopę wszystkie osoby internowane z powodu ostatnich wypadków.

Berlin 13 lipca. *Gazeta Koburska* zwraca uwagę na to, że ks. Koburski jest księciem niemieckim, a nie austrjackim i że ks. Ernest naczelna głowa rodziny nie udzielił mu swej aprobaty na przyjęcie korny bułgarskiej. Wspomniane pismo dementuje wiadomość, jakoby książę Ferdynand celem odbycia w tej sprawie konferencji bawił w Koburgu niedawno.

Paryż 13 lipca. Izba deputowanych odrzuciła jednogłośnie podanie się Floqueta do dymisji, prosząc go, aby nadal sprawował dotychczasowe funkcje.

Projekty o utworzeniu nowych pułków kawalerji i organizacji piechoty, uznano za nagłe. Przyjdą one jutro pod obrady.

Akademik Caro dogorywa.

Ebenthal 13 lipca. Sekretarz ks. Koburskiego radzca dworu Fleischmann przyjął deputację bułgarską na dworcu kolejowym.

Belgrad 13 lipca. Królowa z następcą tronu powróciła w południe. Na miejscu wylądowania powitał ją król, ministrowie i ciało dyplomatyczne.

Wieści o wrzekomem przesileniu w gabinecie są całkowicie zmyślone.

Rzym 13 lipca. W składzie prochu w Taulud (w Masawie) nastąpiła w nocy eksplozja. Przyczyna niewiadoma. Siedmiu żołnierzy zabitych, piętnastu ciężko, a wielu innych lekko rannych.

Genua 13 lipca. W Sardynji zdarzyło się kilkanaście wypadków cholery.

Canea 13 lipca. Kreteńska deputacja powróciła z Konstantynopola. Komitet chrześcian na Krecie cofnął zarządzone środki, pozostawiając załatwienie drażliwych kwestyj rządowi i życzliwości sułtana.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lipca.

Hotel Angielski: Pp. W. Puzyna z Stryja. L. Horodyński z Królestwa. N. Gołaszewski z Toustobab. M. Cegleck: z Koszlak. M. Brandt z Drezna. T. Zajączkowski z Budzanowa.

Z zbożowych targów

12 lipca	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 25 - 8 80	8. — — 8 60	8.— — 8 50	8 30 - 8 75
Żyto	4 70 5 50	..— — 5 60	5. — — 5 50	5 35 — 5 85
Jęczmień	·— — 4 60	3 60 5 —	3 50 - 5 —	4 — — 5 75
Owies	4 50 — 5 20	4 — 4 50	3 70 4 50	3 60 - 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 -	4 25 6 5	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85 4 40	3.50 4.50	4 — — 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10 -	9 — 10 -	9 50 10 25
Lnianka	.— .—	.—	.— .—	.— —
Konic. czer.	—.— — —	22. - 42 —	22 — ·40	25.— 40 —
Konic. biała	—— —·	.0.- 48.-	37.- - 50	40 — 55
Konic. szwed.	48—60	— — — —	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25 — do 25.50. **Wiedeń 13** lipca. Pszenica od 8 50 do ·—. Żyto od 6 65 do ·— Okowita 27 50 — do —·—. **Berlin 13 lipca** Pszenica 164 50 do 1·6 50 Żyto 125·50 do 122.— Okowita 66 50 do - .— **Peszt** 13 lipca Pszenica 8 15 do —·— Żyto 5 80 do — —· Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 13 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·20 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 113.80. Renta 5% papierowa 96.55 Akcje banku austro-węgierskiego 888.— Akcje austrjackie kredytowe 279.— Funty szterlingi 126·75. Napoleondory $10·04^1/_2$. Marki niemieckie $62·22^1/_2$.

Lwów. Z Izby handlowej. 12 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 —	223 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	102 70	103 70
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „	95 50	96 50
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	5·99
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.65	62.35

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy		Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27		11.35	3 58	8.34 Ze Zimnejwody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	pociąg mieszan.	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	pociąg mieszan.	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35	pociąg mieszan.	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa	10 44	4.10		4 50	2.25	7 58 Do Zimnejwody
„ Podwołoczysk	6.19	10 25	pociąg mieszan.	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	pociąg mieszan.	1.08		
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11.06	pociąg mieszan.	12.22	—	

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

36)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Mój drogi, po co tu niepotrzebnie brzydkich używać wyrażeń — przerwał Augustyn St. Mar z szyderczem w czarnych oczach wejrzeniem. — Czyż moja to wina, że pan margrabia, urodziwszy się na nieklasycznej ziemi Koryntu, do przymiotów jej szczególną posiada słabostkę?...*) Do widzenia. Chodź Rivinghamie, musimy pospieszyć, bo inaczej urocza pani Trevanion nie daruje nam opóźnionego obiadu.

Skinął ręką na przejeżdżającą dorożkę, a zająwszy w niej miejsce, zawołał raz jeszcze:

— Zobaczymy się dziś prawdopodobnie u Philippiego.

Konie ruszyły szybko, uwożąc obie znakomitości; Drummond zaś wraz z przyjacielem w przeciwną skierowali stronę.

— Jeżeli St. Mar zna tak dokładnie grę i wszystkie jej prawem nie dozwolone tajniki, to chyba sam zawołanym być musi szulerem — zauważył Greville po chwili namysłu. — Czyżby wśród rozlicznych zajęć i tego także próbował powołania?

Drummond uśmiechnął się tylko.

— Że sztuczki i oszustwa szulerskie są mu dokładnie znane, to nie ulega żadnej wątpliwości; mogę ci jednak uroczyście zaręczyć, że ich nigdy na własną nie używał korzyść. Augustyn St. Mar jest przedewszystkiem człowiekiem nieposzlakowanego honoru. Jeżeli zaś wiadomości te wydają ci się podejrzanemi, to muszę dodać objaśnienie, że nabył je, pisząc przed paru laty na żądanie jednego z głównych dzienników paryskich szereg wyczerpujących artykułów, w których demaskował główniejsze jaskinie gry, znacząc piętnem ohydy wybiegi ich i szalbierstwa. Zrozumiesz łatwo, że studjum tego rodzaju kosztowało go sporo czasu i pracy.

— Lecz wzamian pismo obstalujące podobnie tendencyjne wywody, musiało grubo za nie zapłacić, — zauważył Greville z pewną zazdrością.

Drummond rzucił na niego porozumiewawcze wejrzenie.

— Och, nie lękaj się o kieszeń wydawców, — wyrzekł żartobliwie. — Na artykuły tego rodzaju łożą zwykle koszta, ludzie o wiele wyżej położeni nad prostych dziennikarzy. Tutaj ten sam również zachodził wypadek. Zresztą, była to rzecz znakomicie napisana.

— Po francusku?

— Ma się rozumieć, chociaż później traktat cały został przełożony na język angielski i w osobnej wydany odbitce. Wracając jednak do poprzedniej rozmowy, wiesz co Janku, mam mocne podejrzenie, że St. Mar nietylko zna bliżej margrabiego, ale że nawet za złego uważa go ptaszka. Z kilku już półsłówek doszedłem do wniosku, iż de Frontignac musi być niebezpieczną sztuczką i że lepiej zrobi, jeżeli będzie unikał spotkania z St. Marem przy zielonym stoliku. Bo, że Augustyn ma do niego jakąś urazę, i nie puści mu płazem najlżejszego zboczenia od gry, za to z góry ręczę. Starcie takich dwóch ludzi, to istna będzie uczta; na Jowisza, nie chciałbym stracić podobnej uroczystości za cenę pięćdziesięciu funtów szterlingów nawet! Augustyn jest nieporównany! Trzeba żebyś go widział jak drażni starego krętacza, umrzeć można ze śmiechu, — a jednak zakuty skuera ma niewytłómaczoną ku niemu słabostkę, nie zadziwiłbym się też wcale, gdyby kipnąwszy pozostawił mu wszystkie swoje gorliwie strzeżone skarby.

— Komu, St. Marowi?

— Człowiekowi, który mu najwięcej dokuczył w życiu.

— Ależ zapominasz o ładniutkiej jego wnuczce, — zarzucił Greville.

— Alicja Wentworth? Och, o tę stary kutwa nie będzie sobie łamał głowy.

— Szkoda, — wygląda bowiem na poczciwą i dobrą dziewczynkę.

— Tem gorzej dla niej. No, ale tutaj rozchodzą się nasze drogi. Do widzeni Greville'u.

I pożegnawszy przyjaciela, Drummond chcąc odzyskać czas stracony na gawędce, puścił się tak szybkim krokiem, iż wpadł niemal na osobę, która go przed chwilą zajmowała żywo.

— Przepraszam najmocniej! Ach to ty, miss Wentworth? Jakżeż byłem niezgrabnym. Mam nadzieję, że niezbyt silnie uderzyłem panią?

— Ależ bynajmniej, — nie czułam nawet. Żegnam pana mr. Drummond, bardzo mi dzisiaj pilno do domu, — odparła Alicja, nie dopuszczając nawet do rozpoczęcia rozmowy.

Było jej w rzeczy samej nader spieszno, sądząc po żywości, z jaką biegła w stronę nędznej dziury, którą dla braku lepszego miejsca musiała z konieczności domem nazywać.

Otworzywszy drzwi kluczem od zatrzasku, dziewczę cofnęło się nagle z mimowolnym ruchem przestrachu. W brudnej bawialni jej dziadka, pogrążonej w półcieniu wieczornym, rysowała się wyraźnie postać powstającego na spotkanie jej mężczyzny. Nie był to jednak karłowaty Fidget, ani wysmukły, pełen wdzięku St. Mar.

— Przebacz śmiałość mą miss Wentworht, — zabrzmiał po chwili dopiero głos Allana Grey. — Stara Marta pozwoliła mi zaczekać tu chwilę, objaśniając, iż mr. Hurde powróci niebawem.

— Proszę zechiej pan usiąść, dziadek mój powinienby rzeczywiście nadejść niedługo. Czy dawno już czekasz mr. Grey?.

— O nie! Jeżeli jednak przeszkadzam pani, gotów jestem powrócić kiedyindziej.

— Ależ bynajmniej. I owszem pozostań pan, na dowód zaś, iż nie krępujesz mnie wcale, pozwolę sobie zająć się herbatą, którą muszę wypić bardzo pospiesznie, jeżeli się mam nie spóźnić do teatru. Powinnam być w Colosseum przed miss Casillis, a jest ona niezmiernie punktualną.

— Przypuszczam iż próby z „Melrose" nie muszą ci być obce, miss Wentworth? — zapytał młody człowiek.

— Czy nie raczyłbyś mnie pan nazywać poprostu Alicją? Wszak jestem tylko garderobianą z teatru. Co do prób z „Melrose", rzecz prosta, iż musiałam być na konstyumowanych; ubierałam przecież pannę Cassilis.

Allan przygryzł wargi gwałtownie. Pełne prostoty i godności słowa dziewczęcia aż nazbyt były wyraźne; chciała mu dać uczuć różnicę, jaka zachodziła we wzajemnem ich stanowisku, zaznaczała spokojnie, iż między skromną garderobianą z teatru, a synem sir Wiliama i lady Karoliny Grey nic nie może istnieć wspólnego.

(C. d. n.)

*) Anglicy wyrazem „Koryntczyk" oznaczają szulera; — Francuzi to samo wzgardliwe znaczenie przywiązują do miana „Grek". — Ponieważ my po polsku żadnej narodowości nie obarczamy równie ubliżającym przydomkiem, przeto powyższa gra słów przetłómaczyć się nie daje. (Przyp. tłóm.)



Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)